2 III 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI



ROK II TYGODNIK Nr 9



W NUMERZE:

MARSZ SZLAKIEM II BRYG. LEG. FANFARY TROMBITÓW WITAJĄ PRZYBYWAJĄCE PATROLE.



SZKOLNY — KLASYCZNY — WZOROWY!

Niektórych czytelników „Sportu Polskiego" zadziwi może, że w numerze niniejszym tyle miejsca dano sprawom sportu szkolnego. Spośród licznych referatów, wygłoszonych na posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, umieszczamy właśnie te dwa, które w pierwszym rzędzie lub całkowicie temu zagadnieniu zostały poświęcone. Umieszczamy je prawie in extenso.

Nie jest to ani rzeczą przypadku, ani skutkiem jakiegoś nieporozumienia. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że „Sport Polski" nie jest pismem dla nauczycieli ćwiczeń cielesnych, jakim jest „Wychowanie Fizyczne" i nie jest pismem dla młodzieży szkolnej, jak „Sport Szkolny. Jest pismem dla działaczy, dla instruktorów, sympatyków sportu klubowego. I jednak... i jednak przyszliśmy do przekonania, że największą sportowi zawodniczemu, sportowi klubowemu oddamy przysługę, gdy wydrukujemy referaty, które zdawało by się dla czytelników naszego pisma powinny być mniej interesujące, niż dla prenumeratorów dwu naszych bratnich organów.

Niezawodnie mur, który obecnie dzieli sport „klubowy" od sportu „szkolnego" — powinien być w interesie obu tych działów zwalony. Sport zawodniczy, pozbawiony dopływu świeżej, pełnowartościowej młodej krwi — niszczeje i usycha, sport szkolny, dysponujący bardzo ograniczonymi możliwościami pod względem boisk, sprzętu, instruktorów, trenerów — zaledwie wegetuje. Gdyby sobie podali rękę — korzyści obopólne byłyby poprostu kolosalne. By to jednak mogło nastąpić — aby można było mówić o współpracy praktycznej, musi najsamprzód dojść do pewnego porozumienia teoretycznego, ideowego. By się rozumieć, trzeba mówić tym samym, lub co najmniej podobnym, pokrewnym językiem.

Niezawodnie, sport społeczny, sport mistrzostw i rekordów światowych — na skromny sport szkolny ma prawo patrzeć z góry, gdy chodzi o poziom wyników technicznych, o znajomość najdoskonalszych systemów zaprawy, o zagadnienie stylu, taktyki, a także — umiejętności i doświadczenie organizacyjne. W tej dziedzinie sport szkolny może tylko słuchać, tylko naśladować i tylko się u starszego kolegi uczyć. Gdy natomiast przejdziemy do zagadnień ideowych, do określenia zadań i celów, do problematów wychowawczych, do szerszych koncepcji światopoglądowych, musimy zaraz, natychmiast, z najkategoryczniejszą pewnością oświadczyć, że ideologia sportu szkolnego stoi wyżej, niż — przeciętnie biorąc — ideologia działaczy klubowych, a nawet związkowych. Musimy także stwierdzić, że sport społeczny nic by nie stracił, gdyby się przejął choć w części hasłami, przyświecającymi kierownikom sportu szkolnego, który jest w gruncie rzeczy sportem „wychowawczym". Bo przecież sport klubowy też w założeniu swym ma być i powinien być sportem wychowawczym, urabiającym zdrowych, energicznych, rzetelnych obywateli.

Nie było i nie będzie nigdy wstydem dla sportu „społecznego", sportu klubowego, jeśli zastanawiając się nad celami swego istnienia i nad drogami swej pracy — zerknie czasem w stronę młodszego kolegi i u niego będzie szukał przykładu i wzoru. Patrząc nań, przypomni sobie czasem własne lata młode, ten okres górny i chmurny, kiedy to pędził za dalekim ideałem, kiedy na jego opromienione blaskiem wielkiej idei stadiony nie wdarły się jeszcze sfory geszefciarzy i kupczyków, usiłujących odwrócić jego myśli od dalekich szczytów...

Niech przypomni sobie dawne uniesienia, niech roznieci znowu w sercu płomień, który powoli zagasać począł — a wtedy zobaczy, że ów mur, który go od młodzieży dzieli — zaczyna cegłę po cegle tracić, maleć i niknąć... i przyjdzie sama przez się chwila, gdy spontanicznie z obu stron wyciągnięte ręce splotą się w braterskim uścisku. Bo nie będzie dwuch różnych koncepcji sportu, a tylko jedna —klasyczna, wzorowa!

Wiktor Junosza.

UWAGI O STANIE WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Podajemy poniżej najważniejsze ustępy z referatu Gen. Dr Stanisława Rouppertа na plenarnym posiedzeniu Rady Naukowej W. F. w dniu 12 lutego b. r.

„Rozległy temat wychowania fizycznego, obejmujący wiele zagadnień, dotykający najżywiej idei **dobra narodu i państwa,** związany ze sprawą zdrowia i przydatności życiowej jednostek ludzkich, w chwili obecnej rysuje się przed nami przede wszystkim jako **problem w. f. wielkiej gromady szkolnej.**

W tej dziedzinie notujemy w latach ostatnich **same porażki.** Wychowanie fizyczne w szkole ulega **systematycznej redukcji,** a przecież na tej drodze możemy osiągnąć najwięcej w dziele kształtowania zdrowych, zdolnych do budowania i do obrony państwa jednostek.

Druga jeszcze sprawa wysuwa się dziś na czoło tematu w. f. Przed kilkoma zaledwie miesiącami obchodziliśmy 10-lecie P.U.WF. i PW. i Rady Naukowej W. F. Rocznica ta każe mi podsumować dorobek nasz w dziedzinie, decydującej w znacznym stopniu o powodzeniu wychowania fizycznego, w dziedzinie naszego **stanu posiadania terenów,** na których wychowanie fizyczne się odbywa. Kwestia inwestycji w tym zakresie stanowiła jedną z głównych trosk P.U.WF. i PW. — zobaczmy więc, jak prezentujemy się dziś pod tym względem.

Te dwa zagadnienia przeto — w. f. młodzieży szkolnej oraz inwestycje terenowe poruszę w moich uwagach o stanie wychowania fizycznego w Polsce. Z góry przy tym muszę zastrzec, że omawiać będę jedynie w. f. w szkole średniej, nie chcąc nadmiernie rozszerzać tematu sprawą wychowania fizycznego w szkole powszechnej, który to temat przedstawia się zresztą **znacznie gorzej** pod względem realizacji, niż w. f. w szkole średniej. Nie będę też dotykał w. f. na uczelniach wyższych".

„Przystępując teraz do zagadnień, jakie stanowić będą treść mego referatu, stwierdzić muszę na wstępie, że zagadnienie w. f. uległo w naszych czasach poważnym przeobrażeniom. Podczas gdy przed wojną stanowiło ono jedynie troskę władz szkolnych i problemat prawie wyłącznie szkolny, po wielkiej wojnie stało się **zagadnieniem państwowym.** Jesteśmy od kilku lat świadkami wręcz gwałtownego rozwoju wychowania fizycznego w niektórych państwach, z których jedne podporządkowują je całkowicie przysposobieniu wojskowemu, jak Włochy, inne zaś — nadają mu rozwój najbardziej masowy, jak Niemcy, które również mocno podkreślają przydatność wychowania fizycznego dla celów militarnych. Nie jest wprawdzie moim zadaniem dawać zarys historyczny rozwoju w. f. i charakteryzować obecny stan w Europie, jednakże w trakcie mego referatu będą zmuszony niejednokrotnie wspominać o innych krajach Europy, by dać porównanie między stanem wychowania fizycznego u nas a zagranicą.

Właściwe podejście do zagadnienia w. f. u nas datuje się od niewielu ponad 10 lat, t. j. **od chwili stworzenia przez Marszałka Józefa Piłsudskiego Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego".**

„Państwowy Urząd W.F. i P.W. rozpoczął pracę z wielkim rozmachem, jednocześnie w dwu kierunkach: organizacyjnym oraz inwestycyjnym. Szczególniej pierwsze lata działalności Państwowego Urzędu WF. i PW. były bogate w twórczość inwestycyjną, a inwestycje były tym konieczniejsze, że dotychczas nikt ich planowo nie przeprowadzał. Niestety, ta planowa działalność inwestycyjna P.U.W.F. i PW. trwała stosunkowo krótko. Wcześnie, niestety, zbyt wcześnie rozpoczęły się **redukcje budżetu,** które w pierwszym rzędzie nie oszczędziły funduszów inwestycyjnych P.U.WF i PW. Plan zaopatrzenia Polski w dostateczną ilość boisk, pływalni, sal gimnastycznych nie doczekał się więc całkowitej realizacji.

Jeśli porównamy — pod kątem widzenia inwestycji — budżety Państwowego Urzędu WF. i PW. z lat ubiegłych i obecne, to ujrzymy b. charakterystyczne zjawisko: w roku 1928/29 P.U.WF i PW. zainwestował w zakresie w. f. we własnych urządzeniach 940.000 zł., a na inwestycje społeczne w. f. i sportowe wydał — 690.000 zł. Daje to razem sumę 1.630.000 zł., które P.U.WF i PW. włożył w wymienionym roku w teren. Suma ta stanowiła 16,3% całego budżetu ówczesnego P. U. WF. i PW. Natomiast w roku bieżącym, 1937/38, wydał P.U.WF. i PW. na urządzenia wychowania fizycznego i sportowe własne 495.500 zł., a na społeczne inwestycje 303.825 zł. co daje sumę 799.325 zł. stanowiącą tylko 10,3% całego budżetu. Wreszcie na rok przyszły 1938/39 w budżecie P. U. WF i PW. została już jedynie pozycja inwestycji własnych ze skromną sumą 273.370 zł., co stanowi **zaledwie 3,9%** całości budżetu P.U.WF. i PW. W ciągu całego swego istnienia P.U.WF. i PW. włożył w inwestycje swoje i społeczne sumę zł. 15.600.000.

W ten więc sposób redukcje, mające na celu zrównoważenie budżetu ogólnego, zlikwidowały nieomal cały budżet inwestycyjny P. U. WF. i PW. Tymczasem jakże daleko nam jeszcze do końca niezbędnych inwestycji. Przecież ilość krytych pływalni, a nawet otwartych pływalni, jest znikomo mała, ilość brakujących sal gimnastycznych jest jeszcze ogromna, choć wiele już zostało zrobione, zbudowane, urządzone. Jeżeli więc wychowanie fizyczne i sport mimo zahamowań inwestycyjnych rozwijają się u nas, to dzieje się to jeszcze siłą rozpędu z lat ubiegłych. Grozi nam jednak coraz bliżej stagnacja i stanięcie w miejscu, co wobec coraz liczniejszych roczników młodzieży — będzie równoznaczne z cofaniem się.

Jeżeli spojrzymy na tablicę **urządzeń sportowych** i wychowania fizycznego w Polsce w latach 1933 — 1936 ze stanem na 1.I każdego roku, to zauważymy wzrost nader już powolny. Jedynie, co jest bardzo pocieszające, pływalnie narosły nieomal podwójnie, bo ze 173 w roku 1933 na 340 w 1937 roku, jednak w tej liczbie mieszcząca się cyfra pływalni krytych zwiększyła się tylko nieznacznie, gdyż z 13-tu w roku 1933 na 16 w r. 1937. Cyfra ta świadczy w dalszym ciągu, że woda nie



Gen. Dr Stanisław Rouppert wice-przewodniczący Rady Naukowej W. F.

odgrywa jeszcze należnej roli w potrzebach naszego społeczeństwa. Oczywiście, kryte pływalnie są inwestycją b. kosztowną, jednak — jak daleko nam pod tym względem do innych krajów, że wspomnę o Szwecji, która pod tym względem zaimponowała nam niezwykle. Pan Minister Ulrych przypomina sobie zapewne Göteborg, portowe miasto Szwecji, gdzie nam pokazano w sumie przeszło dwadzieścia kilka szkół powszechnych i średnich, a **każda z pływalnią krytą.** Niektóre z tych pływalni, szczególniej w starych budynkach szkolnych, były bardzo skromne, na jedną n. p. wyzyskano przestrzeń 2 mtr² pod schodami, a jednak szkoła pływalnię miała. Oczywiście, nowocześniejsze szkoły posiadały większe, a niektóre — zupełnie nowoczesne. Trzeba wprawdzie przyznać, że Szwecja wskutek swego klimatu z otwartych pływalni nie może korzystać przez dłuższe okresy w roku, ale dlatego właśnie buduje w swych szkołach baseny kryte. A kryte pływalnie Sztokholmu, Wiednia, Budapesztu, Monachium i wielu innych miast, przeznaczone na masowy użytek i to ludności nawet nie zbyt zamożnej, pozostają dla nas nieosiągalnym ideałem. Nasze kryte pływalnie są przeważnie niewielkie, a stolica nasza dotychczas nie ma ani jednej odpowiedniej dla mas.

Ilość **sal sportowych i sal gimnastycznych** wzrosła również b. nieznacznie, gdyż z 999 w r. 1933 na 1187 w 1937 r., czyli w ciągu 5-ciu ostatnich lat przybyło 188 hal i sal gimnastycznych.

Powie mi na to ktoś, że to są przecież dane, dotyczące sal sportowych i gimnastycznych sportu społecznego, nasze szkoły natomiast są lepiej uposażone pod tym względem.

Na to muszę odpowiedzieć, niestety, że w szkolnictwie jest gorzej, znacznie gorzej, niż się spodziewałem. Na ogólną ilość 951 szkół średnich, własne sale gimnastyczne posiadają 543 szkoły, t. j. 57% ogólnej liczby; z obcych sal gimnastycznych korzystają 52 szkoły, czyli około 5,5% ogólnej liczby; natomiast wcale nie ma sal gimnastycznych 356 szkół, czyli 36.68% ogólnej liczby.

Na ogólną liczbę 951 szkół posiada własne boisko 303 szkoły, czyli 31,86% ogólnej liczby; 273 szkoły, 28,7% ogólnej liczby, korzystają z obcych boisk, wreszcie nie posiada wcale boisk 375 szkół, czyli 39,5% ogólnej liczby.

Gdybyśmy chcieli teraz podsumować konieczności inwestycyjne wychowania fizycznego w Polsce, to składać się one będą z następujących pozycji:

1) konieczności inwestycyjne w. f. i sportu w szkołach wojskowych wyniosą około 5.000.000 zł. wedle danych P. U. WF. i PW.

2) koszta wybudowania brakujących sal gimnastycznych w szkołach średnich dla 365 szkół wyniosą 19.939.000 zł. Suma ta zmniejszy się o $^1/_3$ i wyniesie 13.291.000 zł., jeśli przyjmiemy, że szereg szkół może korzystać z sal, znajdujących się w innych szkołach.

3) koszt urządzenia brakujących boisk jest znacznie niższy, jednakże w dużych miastach wysuwa się inna poważna trudność w postaci braku wolnych placów w ogóle. Obliczając koszt urządzenia boiska o 2000 mtr^2 minimum w wysokości 2.000 zł. (1 zł. za 1 mtr^2) otrzymamy sumę 750.000 zł. potrzebną na urządzenie boisk dla 375 szkół, wcale ich nie posiadających.

4) Łącznie konieczności inwestycyjne dla szkół wojskowych oraz szkół średnich wyniosą sumę 19.041.000 zł.

Konieczności inwestycyjnych sportu społecznego nie podaję, nadmienię tylko, że pozycja ta obracać się będzie również w cyfrach wielomilionowych.

Przyjrzyjmy się teraz, jak wygląda sama akcja w. f. w szkołach średnich, w oparciu o będące dziś w naszej dyspozycji, a wyszczególnione wyżej inwestycje.

W styczniu 1929 r. wyznaczono na ćwiczenia cielesne 3 godz. tygodniowo na klasę szkolną. Wymiar ten nie był jeszcze ideałem, jednakże pozwalał na racjonalne przeprowadzenie wychowania fizycznego, skoro nadto przewidziano godziny popołudniowe na gry i zabawy, wynoszące od m. czerwca 1926 r. — 8 godzin tygodniowo na nauczyciela, a w szkołach posiadających więcej, niż 10 oddziałów — 10 godzin tygodniowo. Grupy ćwiczące nie mogły obejmować więcej, niż 40 uczniów lub uczennic.

Niestety, stan ten nie trwał długo. W 1931 r. liczbą godzin popołudniowych, za które opłacono nauczycieli w. f., **została zniżona na 6 godzin tygodniowo,** a jedynie w gimnazjach koedukacyjnych, wymagających prowadzenia grup męskich i żeńskich, ustalono 10 godzin tygodniowo.

Prawdziwy jednak **cios dla rozwoju w. f. w szkołach średnich** stanowiła redukcja, przeprowadzona w 1932/33 roku przy realizowaniu nowych programów szkolnych. Dotychczasowe trzy godziny ćwiczeń cielesnych tygodniowo zostały zredukowane do 2-ch tygodniowo, na gry zaś i zabawy przeznaczono **zaledwie 2 godziny tygodniowo** (po południu) w grupach nie przekraczających 90 uczniów lub uczennic. W zamian zredukowanej tygodniowo godziny w. f., wprowadzono codzienne dziesięciominutowe ćwiczenia poranne w klasie, wykonywane nie w stroju ćwiczebnym.

Zakończeniem wreszcie tych redukcji jest bieżący rok szkolny 1937/38, kiedy to w programach licealnych ćwiczenia śródlekcyjne i 10-minutowe zostały zniesione, a jedynie tam, gdzie specjalnie dogodne warunki na to pozwalają, można ćwiczenia te nadal prowadzić.

Musimy sobie jasno uświadomić, że wyżej przytoczone redukcje wynikły z konieczności budżetowych, które były koniecznością państwową. Tym niemniej jednak wyniki tych redukcji są **opłakane.**

Zestawiając przytoczone przed chwilą dane z poprzednio omówioną sytuacją inwestycyjną, mamy **obraz daleki od pocieszającego.**

Biorąc pod uwagę zły stan fizyczny znacznej części naszej młodzieży, musimy uznać, że właśnie w dziedzinie w.f. jest w Polsce jeszcze wiele do zrobienia i że od racjonalnie postawionego w.f. możemy przynajmniej w pewnym stopniu oczekiwać poprawy stanu fizycznego naszej młodzieży. Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że wychowanie fizyczne nie może być pomocnym na wszystko, że bezrobocia nie zlikwiduje, ani bezrobotnych nie nakarmi, lecz jednak nawet i wśród tej, najcięższej dotkniętej losem części ludności może dać pewne dodatnie wyniki, jak to zresztą widzimy w innych krajach.

Że racjonalnie postawione wychowanie fizyczne, oparte na planowo i szeroko przeprowadzonych inwestycjach sportowych, daje **poważne wyniki dla zdrowia narodu,** świadczy o tym sytuacja pod tym względem obecnych Niemiec. W Niemczech przeprowadzono w ciągu kilkunastu lat przede wszystkim planowe inwestycje dla celów wychowania fizycznego, w formie zakładania terenów sportowych, częstokroć bardzo rozległych, oraz budowania pływalni krytych i otwartych. Nie mogę nie wspomnieć o imponujących rozmiarami terenach sportowych Norymbergi. W pobliżu tego 400-tysięcznego miasta, w odległości 15 minut drogi, przebywanej specjalnie zbudowaną linią tramwajową, znajdują się wielkie tereny sportowe. Na ich widok zastanawialiśmy się czy tak wielkie tereny mogą być istotnie zaludnione, wykorzystane dostatecznie? Obecnie mamy gotową odpowiedź: jeśli weźmiemy pod uwagę ostatnie rozporządzenie (z przed kilku miesięcy) Reichskulturministra Rusta, ustalające **5 godzin tygodniowo wychowania fizycznego w szkołach niemieckich,** to zorientujemy się, w jaki sposób zaludniają się te stadiony, tereny sportowe, pływalnie itd.

Niemcy więc poszły daleko naprzód w realizacji zagadnienia wychowania fizycznego i nawet dla powierzchownego obserwatora widoczne są wyniki, już osiągnięte w dziedzinie wychowania fizycznego. W czasie Igrzysk Olimpijskich w Berlinie w 1936 r. byliśmy świadkami defilady około 10.000 młodzieży niemieckiej na otwarciu Igrzysk oraz paru niemniej licznych defilad później, i nigdzie nie było widać źle trzymających się zgarbionych młodzieńców, **jakich widzimy setkami na defiladach u nas.** Jasne jest, że w Niemczech obecnie panuje teza, dająca się sformułować słowami: **„najpierw trzeba obywatela uczynić zdrowym, potem zaś meblować mu głowę".** To podniesienie stanu zdrowia osiągają Niemcy za pomocą wychowania fizycznego. Nie mogę się powstrzymać, by w tym miejscu nie zacytować danych z książki dr med. Hansa Hoskego, pod tytułem „Die menschliche Leistung als Grundlage des totalen Staates" (strona 12) z roku 1936. Oto w roku 1913, a więc przed wojną procent zdolnych do służby w Rzeszy wynosił 63,6%, obecnie zaś **wzrósł do 77%.**

Muszę stwierdzić, że Niemcy w dążeniu do podtrzymania zdrowia obywatela doszli do pewnej równowagi między wychowaniem fizycznym, a całą pozostałą nauką szkolną, równowagi wyrażającej się znacznym wzmocnieniem w.f. nawet kosztem przedmiotów intelektualnych.

Tej równowagi u nas nie ma bezwzględnie, a przecież jakąś równowagę między tymi dwoma czynnikami znaleźć powinniśmy.

Należało by więc z jednej strony **ustalić minimalny program inwestycji** wychowania fizycznego i sportowych, rozłożyć go na szereg lat i dążyć do jego realizacji. Z drugiej zaś strony należy w programie szkolnym przeprowadzić **redukcje zajęć** nie kosztem wychowania fizycznego, jak się to dotychczas działo, lecz **na rzecz wychowania fizycznego.**

Jak widzimy z odpowiedzi maturzystów podczas egzaminów konkursowych do wyższych uczelni, młodzież nawet z dobrą maturą nie opanowała materiału szkolnego. Przyczyną tego jest istniejący w dalszym ciągu **nadmierny program,** który wskutek tego nie jest opanowany przez młodzież i właściwie nie jest wykonywany. Wynika z tego, że przez zdecydowane i radykalne obcięcie programu można by go dopiero urealnić i rzeczywiście wymagać jego wykonania; wówczas cytowane wyżej odpowiedzi maturzystów zniknęłyby zupełnie, a dla wychowania fizycznego znalazłby się odpowiedni wymiar czasu.

O konieczności redukcji programów szkolnych nie będę długo się rozwodził, przytoczę tylko dwa jaskrawe wyniki: w liceach ogólnokształcących program tygodniowy przewiduje 34 godz., czyli 5 2/3 godz. dziennie (4 dni w tygodniu po 6 godzin i tylko 2 dni w tygodniu po 5 godz.). Jaskrawszym przykładem jest program liceum zawodowego, ustalający 44 godziny tygodniowo, czyli 7 1/3 godz. dziennie (4 dni po 7 godzin, a dwa dni w tygodniu aż 8 godzin). **Jakie znaczenie przy takim programie mogą mieć owe 2 godziny tygodniowo wychowania fizycznego, trudno jest sobie wyobrazić.**

A więc do pierwszego punktu — konieczności **programu inwestycyjnego** w.f. i jego realizacji, dołączamy obecnie punkt 2-gi — konieczność **redukcji programów szkolnych na rzecz wychowania fizycznego** i to redukcji — powiedzmy sobie otwarcie — radykalnych, by jednak potem bezwzględnie wymagać wykonania tego zredukowanego programu.

Stwierdzając konieczność rozszerzania wychowania fizycznego kosztem programu pozostałego, musimy poddać również rewizji nasz **stosunek do nauczycieli wychowania fizycznego.** Skoro w.f. prowadzone racjonalnie w szkole średniej i wyższej, jest czynnikiem ważkim dla obrony państwa, to musimy zmienić położenie tych, co mają ten przedmiot wykładać i prowadzić. Wyprowadzam więc 3-ci wniosek. Należało by **zrównać warunki pracy nauczycieli w.f. z warunkami nauczycieli innych przedmiotów, odrzucić „podpórkę" w postaci drugiego przedmiotu,** gdyż nie prowadzi to do celu. Natomiast czas pracy do emerytury, pracy intensywniejszej niż obecna, należało by określić **na 25 lat.** Skoro nauczyciele w.f. wcześniej tracą siły, niż inni, a praca ich ma dużą wagę dla państwa, należy ich czas pracy ograniczyć do 25 lat pełnej wydolności.

Jestem przekonany, że po wprowadzeniu w życie tych 3-ch zasadniczych postulatów, dodatnie skutki dadzą się odczuć już po kilku latach,**a inteligent przestanie być synonimem niedołęgi fizycznego".**

ROLA SPORTU W SZKOLE

Wyciąg z referatu Z-cy dyrektora PUWF i PW, ppłk. Władysława Ziętkiewicza na posiedzeniu Rady Naukowej W. F.

„Uzasadnienia potrzeby sportu w szkole szukam przede wszystkim w zadaniach wychowania fizycznego, którego pożytecznym pomocnikiem może być sport szkolny.

Jakież zadania? **1) poprawić konstytucjonalnie, 2) rozwinąć organicznie, 3) odprężyć i regenerować po wysiłkach umysłowych i nauki, 4) stworzyć pewne korzystne nawyki dla rozwoju charakteru, 5) zachęcić i stworzyć zamiłowanie do trwałej troski o kulturę fizyczną.**

Dzisiejsze wychowanie fizyczne w szkole to, obok gimnastyki, cały kompleks zabiegów lekkoatletycznych, pływackich, gier, narciarstwa i łyżwiarstwa itd. Wszystko to ma być przerobione w ciągu tygodnia przeciętnie, w 2-ch godzinach przedpołudniowych i w 2-ch popołudniowych — o zmniejszonej frekwencji do połowy i mniej. Przy 32—46 godzinach zająć ogólnych w tygodniu jest to naturalnie tylko tyle, aby wykonać **powierzchownie** zadanie korektywu oraz dotknąć tylko rozwoju organizmu. — O odprężeniu, wyrobieniu pewnych nastawień charakteru, o stworzeniu wewnętrznej potrzeby kultury fizycznej **mowy być nie może** zwłaszcza, jeżeli się ponadto zważy trudności, wyrastające przy wykonaniu programu przed nauczycielem wychowania fizycznego.

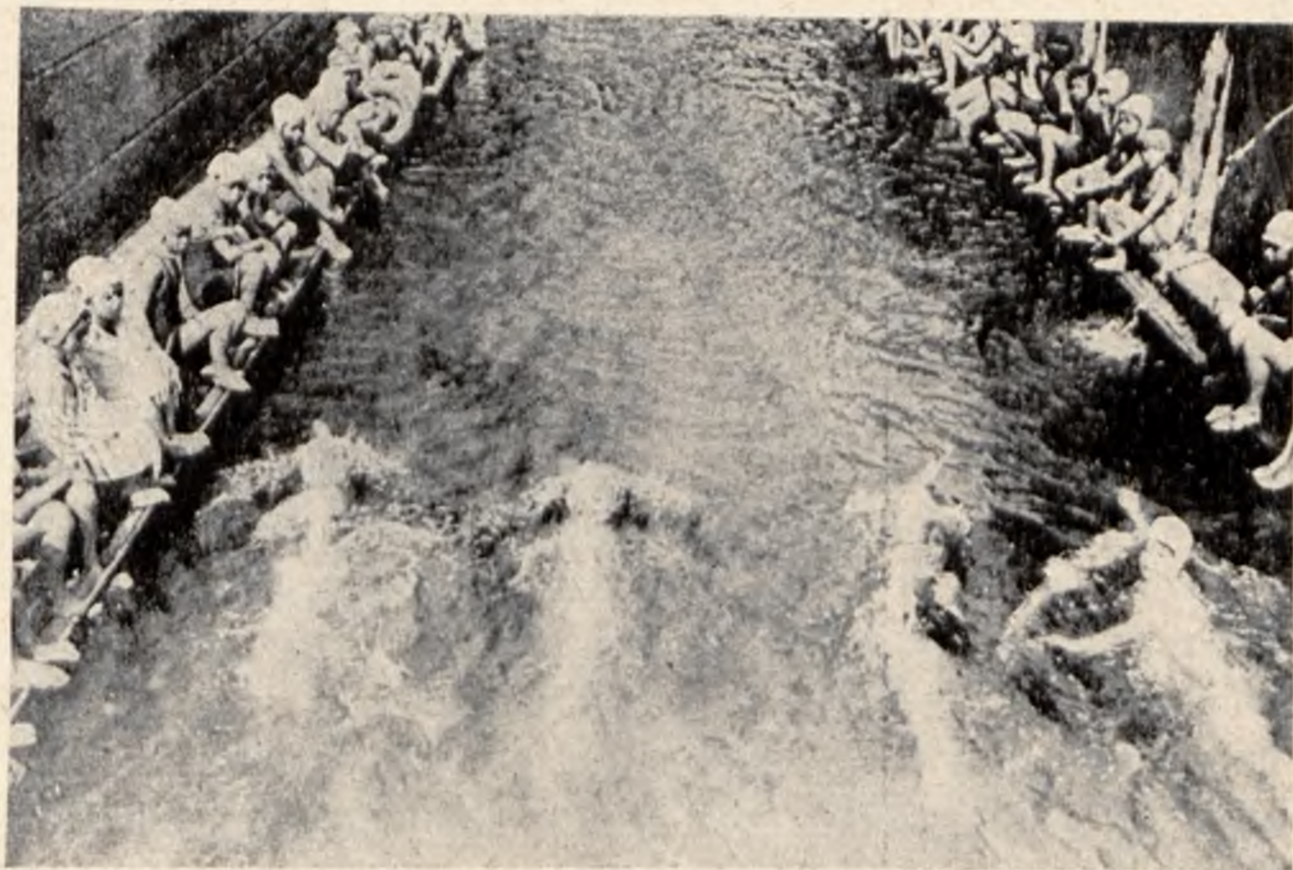
Nauczyciela WF. uważa się, gdzieniegdzie, w przeciwstawieniu do nauczyciela przedmiotów intelektualnych, za nauczyciela II kl. Nauczyciel WF. współczesny jest **wychowawcą i nauczycielem.** On musi tworzyć programy, metody, odpowiednie do indywidualności psychicznych, uczucia. Aby to zadanie dobrze wypełnić musi być par excellence intelektualistą, musi znać fizjologię, psychologię, fizykę, chemię, sztukę żołnierską, służbę obywatelską itp. Przestał istnieć rzemieślnik, nauczyciel ćwiczeń cielesnych, narodził się nauczyciel wychowania fizycznego, o ileż wszechstronniejszy pod względem intelektualnym, społecznym od swego kolegi łacinnika itp.

Dla wieku młodego rozrywki kulturalne, a przede wszystkim rozrywki połączone z ruchem, naturalną potrzebą młodzieży — stanowią znakomitą przeciwwagę i odprężenie po nauce. Forma ta, to zabawy, a na wyższym stopniu organizacyjnym — **sport.** Mają one dać — poza innymi środowiskami — możność rozwinięcia własnej osobowości, pójścia w danej chwili po linii największego zainteresowania osobistego. Otóż przez świadomą i umiejętną organizację wolnego czasu osiągnąć można 3 pozostałe i niespełnione zadania wychowania fizycznego. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu zabawa i sport. — Brak rozrywek i zabawy jest dla wieku młodego niebezpieczniejszy, niż ich nadmiar. I tutaj wreszcie dochodzę do zasadniczej roli sportu w wychowaniu szkoły.

Przyjmuję, że sport szkolny musi mieć swoje odrębne — i niezależne od form współczesnego sportu ludzi dorosłych — oblicze. Sport współczesny ludzi dorosłych jest sportem prawie na wskroś widowiskowym, nastawionym na najwyższy poziom, wyczyn, i to jedynie z punktu widzenia interesu, ambicji klubu, czy jednostki. Mówię interesu, rozumując: tylko extra wynik ściągnie widza, zrobi tłum na widowni i dochód w kasie. Człowiek chce rozrywki, widowiska, „sport" stworzył to widowisko. Wyśrubowany wynik, poziom kosztuje klub, który musi materialnie pomóc zawodnikowi w dojściu do formy i utrzymaniu go w tej formie. Tego zawodnik sam, własnymi środkami, nie jest w stanie pokryć. Klub te pieniądze wyciągnąć może tylko z widowiska. Ten stan rzeczy w Polsce jest stanem ogólnym na świecie. Nie wspominam tutaj zresztą o wybitnych rezultatach propagandowych, — nawet tak ujętego sportu, — rozgłaszania z jednej strony imienia Polski na zewnątrz, z drugiej strony szerzenia idei kultury fizycznej w kraju. Sport tak pojmowany i realizowany, siłą rzeczy, na poślednim miejscu musi postawić momenty wychowawcze. W sporcie szkolnym natomiast sprawy wychowawcze stają się **pierwszorzędne i jedyne.**

Zamknięto młodzieży szkolnej dostęp do pozaszkolnych klubów sportowych i słusznie, jak wynika z moich poprzednich wywodów, ale **nie stworzono u siebie sportu szkolnego,** owszem, zapobiegano przeróżnymi zakazami odruchom stworzenia czegoś. I skutek oczywisty: sport polski stał się domeną sfer o niższym wykształceniu, inteligencja odpłynęła od sportu, obniżył się automatycznie morale sportu polskiego, stan się pogorszył, aczkolwiek fizyczne wyniki w niejednej dyscyplinie stoją do dziś na bardzo wysokim poziomie. **Zburzono, nic nie stworzywszy,** pogrążono sport polski. Ale to nie sport w swojej istocie wpłynął na upadek kultury młodego sportowca polskiego.

Widownia w sporcie szkolnym musi zejść na plan ostatni; sport jednak szkolny wyprany chemicznie ze współzawodnictwa — przestanie być sportem. Młody człowiek znajdzie satysfakcję, wyżycie się, odprężenie w ruchu, ale ten ruch musi być **treściwy, nie formalny,** on musi sięgnąć w głąb, musi być **przeżyciem,** a to się stać może tylko przez wprowadzenie **współzawodnictwa** z kolegą, z siłami przyrody. **To leży w naturze młodzieńca.** Zastanawiam się, czy lepiej tłumić ten instynkt, co wydaje mi się nieprawdopodobne, czy też raczej ująć go w przepisy sportowe, fair play, w zasady przyzwoitego, porządnego człowieka i wykorzystać umiejętnie dla wychowania **dobrego obywatela i dżentelmena, przysposobionego do zadań żołnierza.**



Młode Japonki uczą się pływać.

W jednym z ostatnich numerów **„Sportu Szkolnego"** pisze uczeń gimnazjum Staszica z Lublina — Zygmunt Mikulski — tak o sporcie: „Jest jedną z najważniejszych i najistotniejszych cech sportu, — że przystosował się do naturalnego człowiekowi pędu wyprzedzania kogoś innego, współzawodniczenia, okazania się lepszym, równocześnie jednak bez szkody przeciwnika, bez jego krzywdy. Stosunek zwycięzcy do zwyciężonego, czy odwrotnie, jest zawsze pełen szacunku, uznania. Po skończonych zapasach przeciwnicy podają sobie dłonie w prawdziwie braterskim uścisku. Ten całkowicie zdrowy atrybut **pozwala na wprowadzenie sportu do programu wychowania nie tylko fizycznego, ale wogóle każdego".** Tyle uczeń gimnazjum Staszica z Lublina.

Sport tak ujęty już przez ucznia dzisiejszego stanie się atrakcją, czymś pociągającym dla chłopca, czy dziewczęcia. Aby się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć w jakieś letnie popołudnie do parków szkolnych: jak tam gwarno, wesoło, beztrosko, ile tam wspaniałych przeżyć i ważnych w tym nieważnym jeszcze życiu. To wszystko zostawia i zostawić musi głęboki ślad w duszach młodzieży.

Dalsze cechy sportu szkolnego: Wiek młody skłonny jest do przesady, nie zna umiaru, dyktowanego przez rozum, trudno

też tego wymagać; dlatego kierownictwo musi pozostać w rękach rozsądnych, przygotowanych i doświadczonych kierowników — **wychowawców fizycznych.** Ze sportu szkolnego wykluczyć należy — z tych samych względów — gloryfikację wyników szczytowych, wprowadzić natomiast podział na grupy indywidualne przyrodzonych zdolności fizycznych i wyniki w tych grupach należało by podkreślać, **aby dać wszystkim możność wybicia się.** Nie kultywować czci i hołdu dla zwycięzców, uzyskujących wyniki najlepsze, owszem niech pozostaną tym wzorem dla reszty, ale nie sprowadzać sportu do kultu kilku mistrzów i bagatelizowania szarego człowieka z tłumu. Uczyć by dalej należało wydobywać maximum wysiłku bez szkody dla zdrowia, co regulować można czasem i przestrzenią — ale jednocześnie **wpajać uznanie dla lepszego, cudzego wysiłku,** uczyć przyzwoicie przegrywać i znosić przegraną. Ze sportu szkolnego wyeliminować trzeba wysiłki długie, trwałe, ponad stan i możliwości; z tych i innych względów oświadczyć by się wypadało przeciw rozgrywkom z klubami i sportem dorosłych. Sport szkolny ułożony w celowe programy może też najlepiej, najszybciej poprawić konstytucyjnie, uzupełnić to, czego nie dokona obowiązkowe wychowanie fizyczne. Sport szkolny dobrze postawiony będzie odprężeniem po nauce. — Do sportu szkolnego zaliczam — poza sportem boiskowym, — wszystkie sporty **przestrzenne,** uprawiane w sensie regeneracji okresowej, półrocznej, semestralnej i rocznej, wakacyjnej. Tu wchodzą wycieczki, obozownictwo, przebywanie wśród nieskażonej przyrody, — tu wchodzi to co Marszałek Piłsudski określił mianem **sportowania,** właściwego zasadniczo już dla wieku dojrzałego, kiedy to sam ruch, bez wybitnego momentu współzawodnictwa, daje już pełnię satysfakcji i odbudowy. W sporcie szkolnym, uprawianym naturalnie w szczególnie korzystnym środowisku i warunkach, szukać należy wyrobienia pewnych **kardynalnych cech charakteru, potrzebnych przyszłemu obywatelowi i żołnierzowi,** a więc odwagi i przebojowości, zaufania we własne siły i zaradności, wyrobienia zdolności pracy zbiorowej, koordynacji wysiłków, pielęgnować u wybrańców pierwiastki kierownicze i dowódcze. Tu w szybownictwie, żeglarstwie, raidach narciarskich, na wyprawach wodnych i górskich i w innych sportach **mocnych** można stworzyć zadatek na wszechstronnego, pozytywnego obywatela i dzielnego obrońcę ojczyzny. **Więcej one wskórają w krótszym czasie, aniżeli długie przemówienia, agitacje i inne werbalne metody.**

Dochodzę do ostatniego zadania sportu: — do stworzenia (poza potrzebami kształcenia umysłu) potrzeby troski utrzymania ciała w należytej kondycji, do wskazań, jak należy — nie zabijać wolnego czasu w kawiarni, na dancingach, w zadymionych lokalach, — ale spędzać w górach, na morzu, na boiskach, w ruchu, słońcu, aby odzyskać utraconą równowagę w ciężkich nieraz warunkach pracy zawodowej; dochodzę do możliwości stworzenia pewnych nawyków w tym kierunku. Nawyki te sprowadzić można nie w atmosferze nauki szkolnej, ale właśnie na płaszczyźnie **radosnej, beztroskiej zabawy,** tej ucieczki od rzeczywistości szkolnej, w ramach przepisów sportowych, w ramach **dobrowolnej organizacji społecznej,** jaką może być szkolne koło sportowe lub międzyszkolny klub sportowy.

Jeśli na koło sportowe sfery szkolne się zgadzają, aczkolwiek nie sprecyzowały swoich żądań, nie sprecyzowały zadań, nie określiły ram organizacyjnych, nie stworzyły czasu i możliwości do realizacji tego koła, to oświadczają się wręcz stanowczo przeciw międzyszkolnym klubom sportowym, wychodząc z założenia szkodliwości jakichkolwiek organizacyj międzyszkolnych, w których pomieszani wychowankowie różnych sąsiednich szkół mogliby ujemnie wpłynąć na siebie.

Za powstaniem międzyszkolnych klubów sportowych przemawiają następujące względy: międzyszkolne kluby sportowe zbierałyby najlepsze talenty w poszczególnych dyscyplinach sportowych z sąsiednich szkół. W ten sposób zebrani mieliby **warunki równorzędnej rywalizacji,** czego im koło nie daje i to jest także powodem **masowych ucieczek do cywilnych klubów sportowych** — wbrew zakazom władz szkolnych. Mogę przytoczyć rozliczne dowody. Wystarczy przejść się w niedzielę w Warszawie po rozgrywkach B i C klasowych, aby spotkać **całe drużyny gimnazjalne,** raczące się zwyczajem starszych piwem i jedną wódeczką w bufetach stadionowych i sąsiednich restauracjach. Szkoła ani koło nie jest w stanie dostarczyć tych wszystkich potrzebnych **urządzeń i sprzętu** dla tych najlepszych, którzy potrzebują na swoim poziomie i lepszego sprzętu i na dłuższy czas i więcej, lepiej urządzonych terenów, oraz doskonalszych **instruktorów specjalistów.** To może zrobić klub, jeden (lub więcej) na całą miejscowość, w oparciu choćby o jakieś istniejące urządzenia miejskie, czy wojskowe. Wojsko też posiada boiska przykoszarowe, a poza tym jedno boisko większe, garnizonowe.

Nie ma podstaw do obaw demoralizacji w międzyszkolnym klubie sportowym, bo: 1) kuratorem, opiekunem będzie w dalszym ciągu **ten sam szkolny wychowawca fizyczny** co i w szkole, co i w szkolnym kole sportowym, 2) jeśli w szkole, w szkolnym kole sportowym i wychowawca fizyczny jest na wysokości zadania i wszyscy uczniowie są porządni, to dlaczego przyszedłszy do międzyszkolnego klubu mieliby być nieporządni, wzgl. jeśli znajdą się wyjątki nieporządne, to w takim samym stopniu wychowawca fizyczny wpłynie na nie w kole, jak i w klubie.

Poza tym klub będzie dobrą **nauką współżycia i współpracy społecznej,** szkołą organizacji społecznej na wyższym szczeblu, aniżeli koło sportowe, opierające się w całości o zakład szkolny. W międzyszkolnym klubie rzuceni są już na głębokie wody trudności życiowych. Mam natomiast w odniesieniu do sportu szkolnego następujące zastrzeżenia:

Głęboko wierzę w sens sportu: wychowawczy, konstruktywny, potrzebny Państwu, jak chciałbym, aby przyszli sportowcy polscy a dzisiejsi uczniowie biegali, pływali, latali itd., a nie byli biegaczami, pływakami itp. Bo jakżeż w sedno rzeczy uderzył Marszałek Piłsudski, kiedy z bolesnym uśmiechem mówił o znakomitej płotkarce polskiej: „biedna płotkarka, **nie może nic innego w życiu robić,** tylko przez płotki skakać".

Czy wykluczenie od sportu źle uczących się jest celowe? Przypuszczam, że **nie.** Jeśli uczeń zaabsorbowany jest sportem w godzinach przeznaczonych na naukę w domu, jeśli nadmierny wysiłek w sporcie przyczynia się do wyczerpania, utrudniającego naukę, należy bezwzględnie usunąć nadmiar sportu, ale **nie można go karać ze szkodą dla jego organizmu.** Dużo do myślenia daje porównanie wyników w naukach uczniów — sportowców i wybitnie asportowych w gimnazjum Giżyckiego; zestawienie za rok szkolny 1935/36 i 1936/37 podaje zaledwie ułamek jednego procentu sportowców, którzy nie przeszli do klasy następnej; z pomiędzy asportowych procent tych, którzy nie przechodzili do klas następnych wahał się koło 15%. Przez sam fakt tępienia sportów w szkole, mówi sprawozdawca, nie wywołano chęci do nauki. Sprawozdawca stwierdza dalej, że sportowcy umieli sobie zawsze znaleźć wolny czas i na sport i na naukę, asportowi mieli czasu wolnego zawsze za mało.

Kończę wnioskiem:

„Uznając doniosłe znaczenie sportu szkolnego dla żywotnych zadań szkoły, Rada Naukowa WF. na posiedzeniu plenarnym w dn. 12 lutego br. apeluje do Pana Ministra WR. i OP., aby zechciał rozbudować sport szkolny, realizując jego pilne postulaty".

TURNIEJ SIŁY WOLI I KOLEŻEŃSTWA



Gen. Łukowski wręcza nagrodę patrolowi WKS Nowy Sącz.

Marsz narciarski huculskim szlakiem II Brygady Legionów należy uważać niewątpliwie za **największy zespołowy wyczyn sportowy** sezonu zimowego. Ukrywający się bezimiennie pod firmą Ministerstwa Spraw Wojskowych twórca czy twórcy tego pięknego marszu stworzyli na długie lata imprezę sportową o **nieprzeciętnych walorach sportowo - wychowawczych.**

Szkoda, że teren, na którym się odbywają zawody nie jest dostępny dla przeciętnego widza, a tylko ten i ów, przypiąwszy narty, może przypatrzyć się walce jaką toczą patrole daleko od oczu ludzkich, bez poklasku czy zachęcania widzów, w bezkresnym terenie narciarskim Karpat Wschodnich.

Bo czyż nie jest bohaterem ten szary żołnierz z 31 patrolu, z połamanymi nartami w ręku, który kilometrami biegnie po górskich wertepach za swoimi, by tylko nie dopuścić do dyskwalifikacji i rozpadnięcia się zespołu? A ten ze spuchniętym jak bania okiem, ze zwycięskiego patrolu wojskowego, tak wspaniale trzymający się, mimo poważnej kontuzji, swych towarzyszów broni?

A ci wszyscy z porwanymi wiązaniami, połamanymi nartami, kijkami, a ci niosący za towarzyszy po trzy karabiny, po dwa plecaki, porywający swym czynem słabszych fizycznie i duchowo — to mali zwycięzcy w swych patrolach, dzielni niecodzienni sportowcy, **zgoła inni duchem i hartem** od „lwów sportowych" naszych boisk, pływalni czy bieżni!

Tu leży najgłębsze znaczenie i **sens moralny** marszu narciarskiego szlakiem II Brygady Legionów. Marsz ten co roku zastrzykuje młodym pokoleniom narciarzy potężną dawkę woli przetrwania ciężkich trudów, woli zwycięstwa nie dla swego „ja", ale dla dobra zespołu, w którym szary, bezimienny narciarz przez trzy dni walczy do ostatka sił. Dlatego wszyscy, którzy ukończyli ten trudny marsz, **są sobie równi.** Znaczek ukończenia marszu może w zupełności zastąpić pierwsze nagrody, puchary, które mogli zdobyć tylko ci wybrani i którym los poszczęścił nieco hojniej niż innym...

Marsz ma swą dobrą markę, a zgłaszające się licznie patrole muszą być siłą rzeczy ograniczane do tej pojemności, jakie stwarzają ograniczone możliwości organizacyjne. W roku obecnym na starcie marszu stanęły 83 zespoły oraz 45 zawodników jednostkowych.

Ciężkie warunki marszu wykruszyły przez pierwsze dwa dni 18 patroli. Ci jednak, co te dwa dni dzielnie przetrwali, utrzymali się też w niezmienionej liczbie i dnia ostatniego.

Na uznanie zasługują przede wszystkim patrole **wojskowych klubów sportowych,** które osiągnęły nienotowane od dawna świetne miejsca. W grupie p. w. wyróżniły się wybitnie ze starszego pokolenia patrole PW Leśników, Pocztowego PW, a z młodszego — Zw. Strzeleckiego, które i liczbą i wynikami osiągnęły doskonałe jak na młodych sportowców rezultaty.

Bardzo dzielnie trzymały się patrole **regionalne.** Mimo kiepskiego sprzętu, mimo nie nadzwyczajnego przygotowania i zaopatrzenia zespoły te zareprezentowały doskonałą twardość i ambicję zwycięstwa.

Wyniki tegoroczne przedstawiają się następująco:

Klasa I. 1) WKS Nowy Sącz — 11 g 42 m 39 sek. 2) WKS Komorowo. 3) WKS Cieszyn. 4) WKS Bielsko. 5) Straż Graniczna Sambor. 6) WKS Osowiec. 7) Straż Graniczna Stryj. 8) WKS Korona. 9) WKS Piechota Stryj. 10) WKS Sandomierz. 11) Straż Graniczna Kołomyja. 12) WKS Czortków. 13) WKS Artyleria Stryj. 14) Straż Graniczna Nowy Targ. 15) WKS Jarosław Nr 1. 16) WKS Rembertów. 17) WKS Hoszcza. 18) WKS Czarni. 19) WCKS Pokucie. 20) WKS Wadowice. 21) WKS Piąty. 22) WKS Jarosław Nr 2.

Klasa II. 1) Przysp. Wojsk. Leśników Lwów — 12 g 18 m 42 sek. 2) Zw. Rezerwistów Koniaków. 3) Przysp. Wojsk. Leśników Warszawa. 4) Pocztowe Przyspos. Wojsk. Lwów. 5) Związek Strzelecki Krynica. 6) Związek Rezerwistów Zakopane. 7) Pocztowe Przysp. Wojsk. Kraków. 8) Związek Strzelecki Bielsko. 9) Pocztowe PW Katowice. 10) Związek Strzelecki Skole. 11) Związek Strzelecki Lwów Nr 2. 12) Związek Strzelecki Modrycz. 13) Kolejowe PW Kołomyja. 14) Kolejowe PW Lwów. 15) Związek Strzelecki Kołomyja. 16) Związek Rezerwistów Worochta. 17) Związek Strzelecki Nadwórna.

Klasa III. 1) Sekcja Narc. Zw. Strzeleckiego Zakopane — 12 g 28 m 35 sek. 2)



Patrol ZS Zakopane — Dawidek, Galica, Karpiel, Lassak.

Zw. Strzelecki Polmin Drohobycz. 3) Sokół Nowy Sącz. 4) Sokół Bielsko. 5) Sokół Jasło. 6) Sokół Stanisławów.

Klasa IV. 1) Związek Strzelecki Wisła — 12 g 23 m 31 sek. 2) Przysp. Wojsk. Leśników Rafajłowa. 3) Gmina Milówka. 4) Gmina Kościelisko. 5) Gmina Sławsko. 6) Gmina Chochołów. 7) Gmina Poronin. 8) Gmina Jasieniów Górny. 9) Gmina Jabłonica. 10) Gmina Tuchla. 11) Gmina Wisłok Wielki. 12) Gmina Jeleśnia. 13) Gmina Łupków. 14) Gmina Żabie. 15) Gmina Koziowa. 16) Gmina Worochta. 17) Gmina Krynica-Wieś. 18) Gmina Mikuliczyn. 19) Gmina Berezów. 20) Gromada Berezów Niżny.

Marsz Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów poza swą sportową penetracją dokonuje w terenie, w którym się odbywa i innych przemian. W zaniedbanym do niedawna Żabim zbudowano **piękny gmach muzeum regionalnego,** które przez szereg lat wykorzystane będzie dodatkowo na **dom wypoczynkowy.** Powstała szkoła rolnicza. W Rafajłowej otwarto piękne **schronisko.** Nie bez wpływów marszu jest powstanie harcerskiego schroniska na Kostrzycy. Sporo grosza zostawia corocznie kilkuset uczestników marszu, a co ważniejsze wielu a nawet bardzo wielu przypuszczalnie zajrzy tu ponownie jako przeciętni narciarze turyści. I to ma swe duże znaczenie dla tamtejszej części kraju!

Organizacja marszu, bardzo trudna zresztą, z powodu obsługiwania przeszło **80 km górskiej trasy,** jak również kilkuset zawodników, spoczywająca w rękach gen. Łukowskiego d-cy 11 D. P. — dobra. Z minusów regulaminu wymienić może należało by dosyć **zawodne w użyciu** tarcze automatyczne, które trafione



Pod Żabiem.

nie zawsze miały ochotę przewracać się, oraz kwestię dyskwalifikowania patroli przy stracie **jednego** zawodnika.

Czy patrol z trzech ludzi, dobrze strzelający, nie może być również skutecznie użyty jak z czterech?

M. Kurleto.

NAPRAWA I UTRZYMANIE BOISKA

Istnieją dwa skuteczne sposoby naprawy zniszczonego boiska. Jeden z nich, **darniowanie**, polega na zdjęciu całej zużytej nawierzchni i zastąpienie jej nową — drugi usuwa błędy i braki przez stałe, długotrwałe ulepszanie nawierzchni. Jeszcze jeden sposób, polegający na zaoraniu boiska, zbronowaniu i zasianiu, nie ma **żadnej praktycznej wartości** i powinien być zarzucony.

Ale i pierwszy sposób jest bardzo trudny do przeprowadzenia z powodu nieuniknionej dłuższej przerwy w używalności boiska na czas robót, a także z powodu wielkich kosztów (około 4.000 złotych) Jest on najodpowiedniejszy przy zakładaniu **nowego** boiska.

Pozostaje więc jedynie stałe **ulepszanie** nawierzchni. Przeprowadzane systematycznie, zapewni ono boisku wymagane zalety już w pierwszym roku pracy, przy minimalnych wydatkach.

Ze względu na rozmiary i różnorodność uszkodzeń boiska, należy celem ich usunięcia posługiwać się różnymi formami środków. Przede wszystkim, gdy na wiosnę boisko, po rozmarznięciu, nabierze podatności ciasta, należy przejechać po nim średnio-ciężkim wałem o gładkiej powierzchni **(raz tylko!).** Jest to czynność wstępna. Gdy zaś trawa zacznie się rozwijać, można już przystąpić do właściwej naprawy. Drobne dołki zasypuje się cienką warstwą żyznej ziemi, ale tak, aby źdźbła trawy wystawały ponad powierzchnie. Gdy po tygodniu trawa zupełnie zakryje świeżo nasypaną ziemię, należy powtórzyć to samo jeszcze raz, o ile dołek pierwszym zabiegiem nie został całkowicie wyrównany. Większe zagłębienia usuwa się w ten sposób, że wycina się darń nad całym zagłębieniem, napełnia się je ziemią, a następnie zakłada się tą samą darń z powrotem i po przewałowaniu zlewa się ją wodą.

Na usunięcie dużych łysin pod bramkami istnieje jeden jedyny środek: zakrycie darnią. Założenie jednej łysiny wymaga najwyżej 2 dni czasu. Pora deszczowa jest najbardziej odpowiednią dla tej czynności. W czasie posuchy darnie mogą się nie przyjąć.

Naprawione w ten sposób boisko trzeba często **podsiewać trawą i koniczynką,** zwłaszcza po deszczu. W porze suchej należy je polewać przed wieczorem. Do tego celu nadają się najlepiej przenośne rozpryskiwacze (rozpowszechnione za granicą) których ramiona wirują pod wpływem ciśnienia prądu wody. Tam gdzie nie ma wodociągu, można doprowadzać wodę na boisko za pomocą węża gumowego, a w braku tegoż, dowozić lub donosić w konewkach. **Woda jest niezbędna przy konserwacji boiska.**

Ważnym jest również częste koszenie boiska. Wzmacnia ono korzonki trawnika i powiększa jego gęstość.

Rozmokłe boisko ulega najłatwiej zniszczeniu. Buty piłkarzy wybijają w nim głębokie dołki i bruzdy a także wytłaczają z niego błoto, które pokrywa trawnik powłoką ziemi. Ażeby nie dopuścić trawy do zniszczenia, należy po wyschnięciu miejsc, w ten sposób zadeptanych, rozbić powstałą skorupę przy pomocy grabi, odkryć trawę i skropić ją obficie wodą. Kretowiny należy natychmiast wyrównać, krety wyłapać podczas rycia.

Stosując wyżej wymienione sposoby i środki, można tanio i bez trudu utrzymać boisko w stałym, dobrym stanie.

Boisko jest przybytkiem pięknej idei doskonalenia ciała i duszy. Z tego powodu winno ono być przedmiotem **szczególnych starań i opieki.**

Edmund Marion.

HOKEJ NOWOCZESNY I HOKEJ ORTODOKSYJNY

GARŚĆ OBSERWACJI PO MISTRZOSTWACH ŚWIATA



Czechosłowacja — USA.

Nie usiłuję w nikogo wmówić, że jestem wielkim znawcą i teoretykiem hokeja. Żeby ułatwić zadanie ewentualnym autorom, którzy chcieliby stanąć w opozycji do moich poglądów, gotów jestem nawet się przyznać, że wogóle nie umiem jeździć na łyżwach. Obserwowałem jednak cały turniej hokejowy na Olimpiadzie w Garmisch - Partenkirchen i wszystkie, bez wyjątku, mecze na ostatnich mistrzostwach świata w Pradze.

Zebrała się tego niezła porcja. Było dość czasu, żeby obejrzeć wszelkie szablony ataków i obrony. Wystarczyło najzupełniej, aby się zorientować, **jakie sposoby są nieskuteczne, a jakie najlepiej prowadzą do celu.** Zaryzykuję więc napisać rozważania na temat nowych prądów w hokeju „ultra nowoczesnym”, które zaprodukowała nam **niedoceniana** drużyna „Sudbury Wolves”z Kanady.

Zacznę od sposobu najbardziej zakorzenionego w drużynach kontynentalnych. Ten system i ta taktyka ma już dzisiaj niewątpliwie charakter **ortodoksyjny.**

SYSTEM, KTÓRY ZAWODZI.

Napad otrzymuje krążek od obrońców i rozpoczyna ofensywę. Środkowy napastnik przedriblowuje przeciwników, a gdy natrafi na przyczajonych obrońców, podaje krążek partnerowi, usiłując uciec obrońcom i wybiec na wolną pozycję do strzału. Koniecznym warunkiem powodzenia jest **absolutne zgranie, wielka szybkość i jeszcze większa precyzja podań.**

Tak grał **najlepszy atak europejski,** słynna szwajcarska linia ofensywna „Ni” (Hans Cattini, Torjani, Pic Cattini). Szybkość podań przypominała stuk maszyny do pisania. Tak — tak — tak — tak — strzał! A jednak... ta precyzja nie zawiodła Szwajcarów daleko!

Inne drużyny, grające systemem podobnym, ale gorzej, **przy twardej obronie — zatrzymywały się zupełnie.** Napastnik z krążkiem uciekał przed obroną coraz bardziej na bok i najczęściej kończył ewolucje, schwytany przez „oprawców” przy bandzie. Wszelkie kombinacje, obmyślone i przygotowane „w domu”, zawodziły najzupełniej. Kończyło się albo na strzałach dalekich, albo na zupełnie ukośnych, które są absolutnie nieszkodliwe.

METODA „ROZPACZLIWA”

Kiedy ten system zawodził systematycznie, chwytano się środka, który nie waham się nazwać środkiem rozpaczliwym. Napastnicy oddawali bardzo mocny strzał z daleka, a następnie pędzili naprzód, licząc na ewentualną „dobitkę”. Taki sposób dobre drużyny stosowały tylko w okresach defensywnych, a słabe uciekały się doń **bez przerwy.** Muszę tu jednak dodać, że w ciągu kilkudziesięciu meczów ostatnich mistrzostw, **w podobnej sytuacji nie padła ani jedna bramka!**

Nie padła, bo bramkarze mają zwyczaj zatrzymywać krążek przy sobie, bo banda nowoczesna jest specjalnie miękka (żeby uniknąć wypadków) i nie odbija krążka w pole dalej, niż na jeden metr, bo wreszcie obrońcy zawsze zdążą krążek usunąć z niebezpiecznego miejsca wcześniej, niż nadjadą napastnicy.

Co zatem robić? Miękkie, zawiłe kombinacje zawiodły, zarówno jak system wyjazdu na pozycje i podania wszerz boiska. Stało się rzeczą zupełnie jasną, że do celu prowadzi jedynie **bezpośredni atak wprost na bramkę,** że bramki padają prawie tylko z bliskich, prostopadłych strzałów.

ATAK PROSTOPADŁY.

Intuicyjnie wyczuli to wszyscy napastnicy o wielkiej klasie i wielkiej indywidualności. Zaczęliśmy coraz częściej oglądać gwałtowne szturmy wprost na obrońców, indywidualne dryblingi, dążenie do zdobywania punktów **z przeboju.** Tak grał Wołkowski. Był dostatecznie szybki i tak wyszkolony technicznie, że przy każdym błędzie obrońców przedostawał się w strefę niebezpieczną. Na meczu z Węgrami święcił triumfy. Madziarzy uganiali się za nim w pojedynkę, dali się „kiwać” i w efekcie byli prawie bezradni. Byli dlatego bezradni, że ustępowali Wołkowskiemu zdecydowanie pod względem szybkości, a przy tym **nie trzymali się nowoczesnych metod obrony.** Przy obrońcach typu Badrut — Geromini (Szwajcaria) system ten już wyraźnie zawodził. Przeciwko parze Portland—Godfrey (Kanada) byłby już tylko bezsensownym marnowaniem sił.

ZASADA BEZPIECZEŃSTWA

Doszliśmy zatem do roli obrońców. Tu panuje zasada kategoroczna — **obrońców musi być zawsze o jednego więcej, niż napastników.** Dla tej prostej przyczyny, że każdy gracz musi być obstawiony, a ten, który prowadzi krążek, **musi być „zlikwidowany” przez dwu ludzi.**

Obrońcy stoją w odległości 3—4 metrów od siebie. Gdy zbliża się napastnik, rozjeżdżają się jeszcze na kilka metrów

i startują całym pędem ku środkowi, miażdżąc rozpędzonego gracza w ciasnych kleszczach. Efekt jest prawie zawsze taki, że napastnik pada na lód i traci krążek. Body checking (gra ciałem) stosowany przez jednego gracza, często zawodzi, gdyż szybki i zwrotny napastnik może uniknąć bezpośredniego starcia.

Aby zatem obrona funkcjonowała sprawnie, musi być **poparta przez własnych napastników,** którzy spychają przeciwników na bandę i niedopuszczają do zbliżenia się w strefę niebezpieczną, przejmując przy tym i utrudniając wszelkie podania.

Przy każdym ataku przeciwników, własny napad musi się cofać natychmiast. Jeśli jest na to zbyt powolny, albo leniwy— stwarza natychmiast sytuacje rozpaczliwe. To właśnie było jednym z mankamentów naszej drużyny. Ludwiczak i Kasprzak bezustannie musieli wzywać swoich napastników na pomoc, nie omijając przy tym okazji, aby im w barwnych słowach nie wyrazić własnego zapatrywania na tego rodzaju opieszałość.

Przede wszystkim z tej przyczyny nasi obrońcy zasłużyli w oczach opinii na nazwę defenzywy słabej. Nie mogli nigdy szarżować we dwójkę, ale musieli uganiać się w pojedynkę, likwidując natarcie raczej stwarzaniem zamętu, niż przemyślaną akcją. Byli przeciążeni pracą, żyli pod ciągłą obawą i bezustannie wpadali w zupełnie uzasadnioną panikę. Z tej również przyczyny bramkarz Stogowski musiał często występować w roli „trzeciego obrońcy", tracąc wkońcu całe opanowanie i wpadając w stan histerycznego roztrzęsienia.

Nie będziemy jednak zatrzymywać się przy błędach obrońców. Chodzi nam o sposób sforsowania obrony dobrej.

Ujrzeliśmy go w całej pełni i w całym rozmachu podczas pierwszej tercji finałowego meczu Anglia—Kanada. Młodziutcy napastnicy kanadyjscy, którzy, rzecz jasna, muszą wskutek swej niedojrzałości popełniać wiele niedociągnięć, pokazali jednak w tej zwycięzkiej tercji (3 : 1) **hokej par excellence nowoczesny,** za jednym zamachem przekreślając panującą o nich opinię „najsłabszej drużyny kanadyjskiej, jaką oglądała Europa". „Sudbury Wolves" zagrali „naprawdę" dopiero wtedy, gdy nadeszła tego istotna potrzeba.

SYSTEM, KTÓRY ZWYCIĘŻYŁ

Anglicy zostali zaskoczeni nietylko piekielnym tempem, ale i taktyką. **W ciągu niespełna 10-ciu minut stracili 3 bramki!** 18-sto letni Allen, najszybszy hokeista mistrzostw, szedł naprzód, póki nie spotkał na swej drodze obrońców Dealeya i Wymana. Jeśli wiedział, że nie da się ich ominąć, bynajmniej nie oddawał krążka partnerom na boki, **ale za wszelką cenę starał się go posłać na wolne pole między obrońców i bramkarza.** W tym celu lekkim podaniem wysuwał krążek do przodu między nogami obrońców, lub też przerzucał go lekkim łukiem (nie sądzę, żeby to dla każdego było łatwe) nad ich głowami.

Równocześnie spod obu band startowali ukośnie na wolne pole obaj boczni napastnicy. Jeśli udało się im wygrać wyścig ze swymi przeciwnikami (każdy ma na to 50% szans), dopadali krążka **w bezpośredniej bliskości bramki,** oddając strzał szczególnie niebezpieczny — bo prostopadły.

Wspomnieć tu należy, że zdaniem Kanadyjczyków **nie można zdobyć bramki z odległości ½ do 1½ metra,** jeśli bramkarz reprezentuje rzeczywistą klasę. Bramkarz ma wówczas zadanie ułatwione, mogąc interweniować bezpośrednio, a przy tym bez trudu może zatarasować sobą całe „pole obstrzału". Znakomity trener Czechów, Kanadyjczyk Bukna, twierdzi kategorycznie, że **idealna odległość do strzału wynosi od 3 do 5-ciu metrów.**

METODA POŚREDNIA

Na zakończenie wspomnieć należy jeszcze o pośrednim systemie atakowania, stosowanym zresztą i przez lepsze zespoły europejskie. W tym systemie boczny napastnik otrzymuje poprzeczne podanie od środkowego, wzdłuż bandy przedostaje się za bramkę przeciwników i z tamtąd podaje krążek (znowu prostopadle!) przed bramkę, licząc na obecność swoich partnerów w strefie niebezpiecznej. Przed bramką zwykle w takich wypadkach panuje zamęt i tłok. O powodzeniu akcji decyduje zatem **błyskawiczny start z miejsca, który jest nieodzowną zaletą każdego napastnika** prawdziwej klasy. Z takich sytuacji zdobywał bramki najlepszy strzelec drużyny czeskiej Trojak. Jego szpurty na czubkach łyżew i błyskawiczna decyzja, godne były podziwu.

A więc jeszcze jedna (tym razem już naprawdę ostatnia) **zasada — napastnik musi bezustannie zwiększać szybkość** zbliżając się pod bramkę przeciwnika, a wykańczając akcję musi przy dobrej obronie uciekać się zawsze do maksymalnego zrywu. Niestety, u większości polskich napastników obserwowaliśmy postępowanie... absolutnie przeciwne.

Na tym kończę swoje „rozważania". Mam nadzieję, że pozbawione są one zasadniczych błędów i będę szczerze zradowany, jeśli choć w najmniejszym stopniu przyczynią się do zmodernizowania i powiększenia „skuteczności" polskiego hokeja.

Wojciech Trojanowski.

LILLE — ZURYCH — BELGRAD

Bardzo słaba gra w meczu ze Śląskiem Niemieckim, niewyraźna forma w pierwszym meczu treningowym dwu teamów i wreszcie dwie porażki na terenie Francji — oto pierwsze etapy piłkarzy naszych w nowym sezonie.

Nic dziwnego, że opinia sportowa jest, wobec tak jaskrawych dowodów dezorganizacji, poważnie zaniepokojona i zadaje sobie pytanie, **czy reprezentacja Polski wyjdzie obronną ręką z batalii belgradzkiej,** która zadecyduje o udziale w turnieju o mistrzostwo świata.

Szczególnie silne wrażenie wywarły klęski w północnej Francji. Teren naszego zachodniego alianta był dotychczas dla piłkarzy wyjątkowo szczęśliwy. Po zeszłorocznych zdecydowanych sukcesach wytworzyła się opinia, że dla piłkarstwa francuskiego jesteśmy niezwyciężeni, że istnieje ono niemal poto, byśmy mogli wygrywać na nim swe atuty propagandowe w stosunku do Zachodniej Europy.

Był przy tym jeszcze jeden moment, który mimo niepokojących symptomów nastrajał optymistycznie. Dwukrotne próby wczesnego rozpoczęcia sezonu meczami zagranicą dały doskonałe rezultaty. Tak było przed dwoma laty w Belgii i powtórzyło się to przed rokiem w Paryżu. Wytworzyła się więc sugestia, że w przedwiośniu jest futbol polski najsilniejszy, że zimowy odpoczynek wywiera dodatni wpływ na fizyczną i psychiczną kondycję naszych graczy. Aż tu nagle takie rozczarowanie!

Dwie przegrane na obcym terenie nie mogą naturalnie wprawić w pogodny nastrój. Szerokie sfery społeczeństwa nie są dostępne wyrozumowanym wywodom fachowców, starających się uzasadnić logicznie każde zjawisko. Reagują one impulsywnie, uczuciowo. Dlatego też nie przekona ich ani teoria ciężkiego boiska, ani też utyskiwania na rzekomą stronniczość sędziego. Opinia publiczna jest niespokojna, zła i rozżalona. W tych warunkach próba rzeczowej analizy faktów napotkać musi na niezbyt podatny grunt. A jednak nie można się jej wyrzec.

Dwa przykre „wypadki" francuskie mają i swą pozytywną wartość. Są **sygnałem alarmowym,** ostrzeżeniem, że nic nie trwa wiecznie, a już w żadnym wypadku w sporcie. Nie uznaje on stałego dorobku, ani kapitałów, z których bez dalszej pracy można by czerpać korzyści. Klęski w Lille i Lens, aczkolwiek dadzą się logicznie wytłómaczyć i po części nawet usprawiedliwić, są zimnym tuszem! Powinien on ochłodzić rozpalone głowy

piłkarzy, żyjących w przeświadczeniu swej niezachwianej doskonałości.

Gdyby kapitan P.Z.P.N. p. Kałuża nie przeżywał tak silnie wszystkich wydarzeń w dziedzinie polskiego piłkarstwa, można by dziś mówić o jego „cichej satysfakcji". Wszak nie tak dawno jeszcze publicznie narzekał na **zlekceważenie planu wyszkoleniowego,** dawał wyraz obawom przed skutkami, jakie spowodować może **brak zimowej zaprawy** przed wyjściem na boisko. **Fakty przyznały mu słuszność!** W ciągu trzech tygodni od meczu śląskiego, poprzez trening dwu drużyn aż do wyprawy francuskiej, nie udało się nadrobić zaległości zimowych tygodni i piłkarze nasi stanęli do pierwszego poważnego egzaminu **nieprzygotowani!**

Od decydującego meczu z Jugosławią dzielą nas jeszcze cztery tygodnie, w czasie tym może się jeszcze wiele zmienić. Niebezpieczeństwo tkwi jednak w czym innym. Oto w tej chwili nawet bardzo wprawnemu obserwatorowi trudno zorientować się, w jakim stopniu złą formę tej czy innej jednostki zapisać należy na konto niedotrenowania, a gdzie zaczyna się granica ewentualnej **wady organicznej,** na której usunięcie może nie wystarczyć okres jednego miesiąca. W tych warunkach zadanie kapitana sportowego niepomiernie się komplikuje. Musi on zatroszczyć się nie tylko o sztandarowych zawodników, ale i równolegle prowadzić niemniej intensywne szkolenie **zastępców.** Musi znaleźć czas i sposobność na wypróbowanie ich kwalifikacji indywidualnych, jakoteż wartości z chwilą wmontowania w obcy organizm czołowego zespołu reprezentacyjnego. Częstokroć wymiana jednostki może pociągnąć za sobą konieczność dalszej reorganizacji, a na to potrzeba właśnie czasu i spokojnej głowy.

Dlatego też, jeśli nie mamy doczekać się jakiejś **bardzo niemiłej** niespodzianki, trzeba będzie wyzyskać pozostałe dni w całej pełni! Wobec zasadniczego zagadnienia udziału w turnieju o mistrzostwo świata, muszą zejść na dalszy plan interesy prywatno-klubowe. Zdajemy sobie doskonale sprawę z roli, jaką odgrywają w życiu sportowym kluby które są jego podstawową i zasadniczą komórką. Dobrze będzie jednak, jeśli i kluby zechcą zrozumieć, że idąc dziś na ustępstwa składają ofiarę przede wszystkim na ołtarzu — **swych własnych interesów!**

Sukcesy drużyny narodowej nie są bowiem zarobkiem jakiegoś symbolicznego „piłkarstwa polskiego", lecz czystym zyskiem wszystkich jego komórek. Zwycięstwa reprezentacji mają potężną siłę sugestywną, porywają masy, werbują piłkarstwu nowych zwolenników, podnoszą autorytet i wartość każdej sekcji futbolowej zarówno w oczach własnego społeczeństwa, jak i na zewnątrz. Zaproszenia napływające dziś z Luksemburga, Belgii i Francji nie są niczym innym jak eskontem zeszłorocznych triumfów na boiskach Zachodu. Popyt na zespoły polskie będzie się napewno wzmagał, o ile uda się w roku bieżącym umocnić i rozszerzyć opanowane już pozycje. Dla tych celów warto więc zdobyć się na większe świadczenia, które **napewno się opłacą!**

Najbliższe tygodnie przyniosą nam rozjaśnienie nieco zamglonego horyzontu piłkarskiego. Oczekujemy, że zostaną one całkowicie poświęcone **intensywnej zaprawie kondycyjnej.** Da to się osiągnąć tylko przy koordynacji wysiłków naczelnej magistratury okręgów i... klubów

Dnia 13 marca odbędzie się w Zurychu mecz ze Szwajcarią. Wedle pierwotnego planu miał on być niejako generalną próbą przed Belgradem. Przeciw Szwajcarom wyjść miała w pole już nasza najlepsza drużyna i w ogniu walki wykazać swą przydatność. Obawiamy się, że obecnie nie uda się zmontować już na 13 b. m. tego idealnego zespołu i kto wie, czy po Zurychu nie zajdzie konieczność jakichś nowych, zdecydowanych posunięć. Wolelibyśmy, by do tego nie doszło.

Stawka pierwszego międzypaństwowego meczu Polska — Helwecja przewyższy zwykłe normy. Gra toczyć się będzie nietylko o nowy teren ekspanzji, ale przede wszystkim o — **umocnienie samopoczucia** przed Belgradem. Wygrać w Zurychu nie będzie łatwo. Szwajcarzy są przeciwnikiem ciężkim. Odczuły to na swej skórze największe potencje kontynentalne. Jeśli sukces jest w danym wypadku „wyśnionym ideałem", to chcielibyśmy przynajmniej, by partia zakończyła się remisem, a w najgorszym razie najskromniejszą przegraną. Klęska z różnicą kilku bramek spowodowałaby bowiem nietylko ogólną dezorganizację, ale przy znanej nadwrażliwości nerwowej naszych sportowców mogłaby w toku dalszych wydarzeń wywołać wprost **nieobliczalne skutki.**

Dlatego też należy dziś już określić sytuację zupełnie wyraźnie, a będzie to może dla zainteresowanych bodźcem do maksymalnego napięcia wysiłków.

Observer.

MOŻE WRESZCIE BĘDZIE LEPIEJ!

Obrady VIII-go Rocznego Walnego Zjazdu Delegatów Polskiego Związku Kajakowego, które — jak to już donosił „Sport Polski" w ostatnim numerze — odbyły się w gmachu Państwowego Urzędu W.F. i P.W., w pierwszej swej części ubiegły w atmosferze ostrej dyskusji, wywołanej przez przedstawicieli Krakowskiego Okręgu P. Z. Kaj., dążących za wszelką cenę do obalenia uchwały Zarządu Głównego, zawieszającej Zarząd Okręgu Krakowskiego.

„Sprawa krakowska" zajmowała już tylokrotnie łamy prasy, że — mam wrażenie — zbyteczne było by ponowne wałkowanie jej w „Sporcie Polskim", ponieważ jednak cała kampania prasowa była wyraźnie inspirowana przez niezadowolone jednostki, pozwolę sobie naświetlić ostatni fragment rozgrywki, która ostatecznie znalazła epilog na Walnym Zjeździe Delegatów.

Jak wiadomo — Zarząd Krakowskiego Okręgu został zawieszony za *nieformalności,* jakie miały miejsce przy okazji Rocznego Walnego Zjazdu Delegatów Okręgu. Mimo wyraźnej decyzji Zarządu Głównego, zawieszony zarząd nie ograniczył się do wniesienia na zjazd zapowiedzianego odwołania, lecz w pierwszym rzędzie *nie zastosował się do uchwały zawieszającej go, nie zdał agend wyznaczonemu komisarzowi,* ale — chcąc za wszelką cenę zapewnić sobie poparcie ze strony większości delegatów — wyciągnął sprawę na forum publiczne, w formie ostrego ataku prasowego, przy czym jednostki inspirujące ten atak nadały mu cechy rozgrywki politycznej, *bardzo niesmacznej* dla stosunków sportowych.

Mimo całą przygotowaną kampanię prasową — atak Krakowa nie powiódł się. Walny Zjazd Delegatów, stojąc na stanowisku *lojalności* względem zarządzeń władz sportowych — odrzucił większością głosów zgłoszony przez delegatów krakowskich nagły wniosek o uchylenie uchwały, zawieszającej Zarząd Okręgu Krakowskiego.

Po zapadnięciu uchwały, odrzucającej wniosek Krakowa, delegaci klubów opozycyjnych opuścili demonstracyjnie salę posiedzeń.

Dla pewnych ludzi, którym zależało na nadaniu sprawie krakowskiej posmaku *politycznego,* dodam, że między innymi, salę posiedzeń opuścili *także* delegaci krakowskiej „Makabi".

Walny Zjazd Delegatów uchwalił, jako nagły, wniosek wydziału wykonawczego Zarządu Głównego P.Z.K. następującej treści:

„VIII-my Roczny Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Kajakowego uznaje całkowicie uchwałę, powziętą przez Zarząd Główny P. Z. Kaj. w dniu 30 stycznia 1938 r., mocą której zawieszony został Zarząd Krakowskiego Okręgu P.Z.K. i wyznaczony komisarz, celem objęcia agend tego okręgu i zwołania ponownie Rocznego Walnego Zjazdu Delegatów Okręgu.

Równocześnie, wobec odmownego stanowiska w wykonaniu uchwały Zarządu Głównego przez Zarząd Okręgu Krakowskiego P. Z. Kaj. i nie przekazania agend wyznaczonemu komisarzowi, VIII-my Roczny Walny Zjazd Delegatów P. Z. Kaj. stwierdza, że Zarząd Krakowskiego Okręgu P. Z. Kaj. wykazał faktem tym *rażący brak dyscypliny sportowej, kompromitując związek na zewnątrz* i wzywa Zarząd Główny P. Z. Kaj., by wyciągnął *jak najdalej idące konsekwencje* statutowo-regulaminowe w stosunku do Zarządu Krakowskiego Okręgu P. Z. Kaj."

W ten sposób sprawa została raz na zawsze przesądzona na niekorzyść *wichrzycieli,* gdyż od uchwały Walnego

Zjazdu Delegatów nie ma już środka odwoławczego. W związku z tą uchwałą, należało by się również liczyć ze zdecydowanym wystąpieniem nowego Zarządu Głównego w stosunku do niezdyscyplinowanych członków.

Dalszy ciąg obrad cechowało już znaczne odprężenie. Po uchwaleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu, Zjazd — na wniosek mjra Sekundy, wyraził *podziękowanie i uznanie Dr Lustrowi* za jego długoletnią wydatną pracę dla kajakarstwa. Dla tych czytelników Sportu Polskiego", którzy interesowali się atakami prasy na ustępujący Zarząd i przypominają sobie ich tło, nie pozbawiony pikanterii będzie fakt przemówienia przewodniczącego obrad, red. Strąbskiego z „Dziennika Bydgoskiego", w którym mówca oświadczył, że, jakkolwiek zawsze był przeciwnikiem Dr Lustra, jako takiego, i stanowiska swego nie zmienia i zmienić nie może — w imię sprawiedliwości wyraża ze swej strony *pełne uznanie* dla działalności ustępującego kapitana związkowego. Oświadczenie red. Strąbskiego było już tylko przypieczętowaniem wyroku na wichrzycieli.

Może nareszcie sprawa Dr Lustra przestanie zajmować łamy prasy i przynosić szkodę sportowi w imię korzyści dla ambicyjek poszczególnych jednostek.

W. Stypuła.

JAN O. RZUTOWSKI 3

BILL PATRICK

Przeszło kilka lat. Ojciec Antkowy już nie żył, matka wyjechała na wieś „za kucharkę". Antek Patyk został w Warszawie sam jeden. Pracował jako „niewykwalifikowany" na fabryce. Zarabiał bardzo mało, ale że był niezwykle oszczędny, więc mu wystarczało. W niedzielę spacerował w prawie że porządnym garniturku i w straszliwie eleganckiej wielobarwnej cyklistówce. Z kolegami mało przestawał, po szynkach nie przesiadywał, najchętniej w wolnym chwilach spał, a co sobotę obowiązkowo szedł do kina, specjalnie smakując w filmach awanturniczych.

O Kusocińskim zapomniał zupełnie; uważał bowiem, że sport to dobre dla dzieci i dla próżniaków, ale nie dla takich ludzi dojrzałych i solidnych jak on, do tego zarabiających na życie ciężką pracą.

Jednym słowem, podzielał poglądy, wpajane weń kiedyś przez matkę. Toteż, mimo iż chcąc niechcąc bywał nieraz świadkiem uniesień sportowych publiczności, pozostawał im zupełnie obcy, nie czytając nawet nigdy sprawozdań w gazetach, które zresztą nieregularnie kupował.

Planów żadnych na przyszłość nie miał: aż do czasu służby wojskowej będzie pracował w fabryce, potem będzie żołnierzem, a potem — zawcześnie myśleć o tym!

Nie znając, ani w rzeczywistości, ani w marzeniu żadnych silniejszych emocyj, nie dążąc do niczego i niczego się nie spodziewając, żył próżnym i bezbarwnym życiem roślinnym, złożonym z szeregu ustawicznie się powtarzających codzień szarych wydarzeń.

Nie czuł nawet, jak stopniowo przeistacza się w bezmyślną maszynę do pchania taczek, jedynie raz na tydzień ożywiającą się nieco, kiedy na ekranie pokazywali się cowboye i gangsterzy. Wzruszenie zresztą stawało się coraz bledsze i Antek już prawie nigdy nie rozstawał się z uparcie obojętnym, zrezygnowanym wyrazem twarzy, tak mało licującym z jego osiemnastoma laty.

•

Pewnej soboty, w kinie, gdy jak zwykle na początku przedstawienia pokazywano zdjęcia aktualne — kronikę tygodnia — między nimi okazały się fragmenty z zawodów lekkoatletycznych.

Antek śledził nieuważnie, póki nie zaintrygował go tytuł: „w biegu na 100 metrów student amerykański Smith bije rekord światowy o 1/10 sekundy".

Film był bardzo krótki; na ekranie mignęła postać wysokiego blondyna, w skoku przerywającego taśmę; dwa metry za nim była zwarta grupa wyprzedzonych rywali. Drugi moment przedstawiał spoconego, ciężko dyszącego zwycięzcę, ze szczęśliwym uśmiechem przyjmującego gratulacje i kwiaty od tłumnie go otaczających sportsmenów.

Za chwilę na ekranie ukazał się inny obrazek: uroczyste otwarcie jakiegoś pomnika. Antek nań nie patrzył; słuchał, jak sąsiedzi szeptem dzielili się wrażeniami:

— Zuch ten Amerykan...

— Ano chyba, a jak mu winszowali...

— Te — wtrącił jakiś młodzieniec — to nie trudno, jak się ma dużo monety i nic się nie robi; my by także potrafili.

— Pleć tam!

— Abo co? Z innego ciasta nie zrobiony! Gdyby tak on się przy piecu smażył, a ja jeno biegał i biegał, tobym lepiej jeszcze pędził! Oho! Nie taka sztuka...

— Et, brednie też wygaduje.

— Żadne brednie. Co on może myśli, że tam oklaski tylko on zdobyć by potrafił? Albo, że kwiaty to są tylko dla niego, panicza? Nasz brat także umiałby se na nie zasłużyć. Juści!

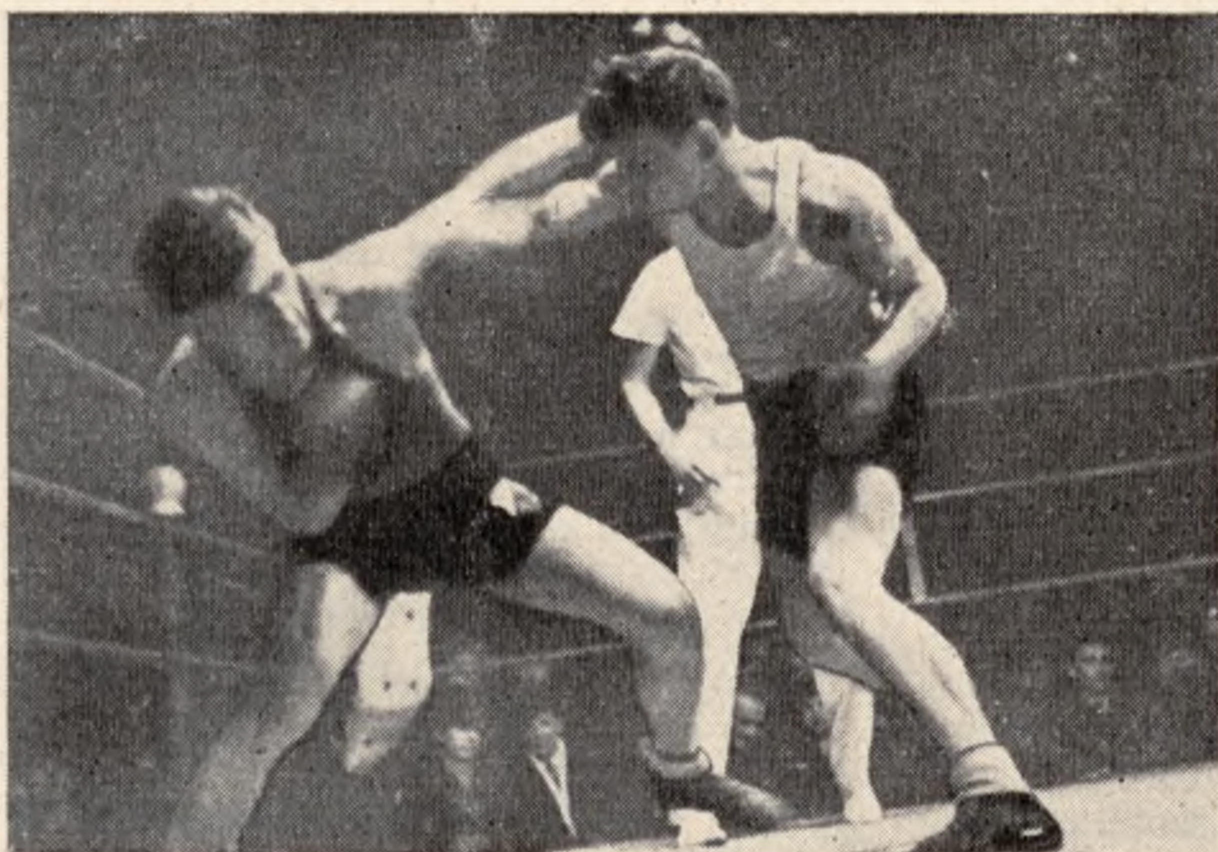
— Głupiś — machnął ręką stary — też chce się równać! Wzruszył ramionami.

Antek przestał zupełnie patrzeć na ekran, choć tam jakiś detektyw dokonał cudów. Obudził się w nim cały szereg uczuć, do głowy uderzyły zastępy przeróżnych myśli; odzwyczaił się od podobnych wizyt, więc nie umiał dać sobie rady z tak gwałtownym najściem; czuł tylko, że w mózgu kotłuje się, że wre tam jakaś praca tajemna, że coś się zasadniczo w nim zmienia, lecz zdać sobie sprawy dokładniej nie był w stanie.

Wracał do domu śpiesznie, jakby tam coś nań czekało. Gdy się położył do łóżka, długo nie mógł zasnąć, tak się roiło w głowie od nowych myśli. W poniedziałek, gdy się obudził rano i śpiesznie ubierał, żeby nie spóźnić się do pracy, wiedział już napewno dwie rzeczy: że nienawidzi z całego serca młodego amerykańskiego studenta i że czuje w nogach talent do biegania. A gdy już, stękając, ciągnął ciężką taczkę po grząskiej glinie, przypomniało mu się bardzo wyraźnie, jak to kiedyś był Kusocińskim i jak zdobywał medale olimpijskie. Poczuł się od razu takim innym, takim pełniejszym życia, że zatrzymał się, nabrał pełną pierś powietrza, podniósł głowę i zatopił wzrok w ozłoconym słońcem, przezroczystym niebie.

(D. c. n.)

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Fragment z meczu Czortek—Sieradzan.



Mistrzyni Polski Damska i Kalbarczykowa-Nowacka.

W Lahti odbyły się **narciarskie mistrzostwa świata.**

Mistrzostwa te zakończyły się olbrzymim **triumfem Stanisława Marusarza,** który zdobył **wice-mistrzostwo świata** w skokach.

W konkursie skoków otwartych Marusarz zajął II m. skacząc **67 (rekord skoczni!) i 66 mtr 226,1 pkt.** Pierwsze miejsce zdobył **Asbjoern Ruud** — 63,5 i 64 mtr 226,4 pkt. Słynny skoczek austriacki, Bradl, zajął dopiero 4 m. — 65, 65,5 mtr. Gorzej powiodło się Marusarzowi w skokach do kombinacji. Chcąc nadrobić słaby wynik biegu Marusarz zbytnio ryzykował w pierwszym skoku i upadł. Drugi skok 61 mtr ustał i w ogólnej klasyfikacji zajął 25 m.

Z innych zawodników polskich **Wnuk,** dzięki lepszemu biegowi **zdobył 21 m.**

W biegu **na 18 klm Nowacki** zajął wprawdzie dopiero 72 m w 1:16:58, ale zdystansował wszystkich Niemców, Czechów, Szwajcarów i wielu innych. Karpiel w 1:18:54 był 112, Wnuk — 150, Wawrytko — 166, a Marusarz — 171.

W biegu sztafetowym 4×10 klm **Polska zajęła 8 m.** w 43:01:09. Zwyciężyła **Finlandia** — 2:38:42 przed Norwegią, Szwecją i Szwajcarią.

W Pruszkowie pod Warszawą rozegrane zostały **mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej na lodzie.**

Mistrzostwo panów zdobył **Kalbarczyk,** wygrywając wszystkie biegi, przed Lisieckim i Kowalskim (wszyscy z Polonii).

Mistrzostwo pań zdobyła **Damska** przed Kalbarczykową-Nowacką.

•

Mistrzostwa łyżwiarskie w jeździe figurowej klasy B rozegrane zostały w Katowicach. Mistrzostwo pań zdobyła **Krysia Szczepańska,** a panów — **Zachert** (Warszawa). W jeździe parami triumfowała para **Bergerówna—Schafer.**

Mistrzostwa w klasie C odbyły się w Łodzi i przyniosły zwycięstwo **Zofii Szczepańskiej, A. Sztenzlowi** oraz parze **Lenartówna—Stanwina.**

•

W meczach hokejowych o mistrzostwo Polski **Polonia** pokonała dwukrotnie **ŁKS 1:0 i 2:0, Cracovia—Pogoń (Lwów) 3:1** i **Ukrainę 4:0,** a **Dąb—KTH 1:0 i 2:0.** Mecz pomiędzy Ogniskiem (Wilno) i Warszawianką nie odbył się. Warszawianka nie mogła przyjechać do Wilna w wyznaczonym początkowo terminie, a Ognisko, na znak protestu, wycofało się z rozgrywek.

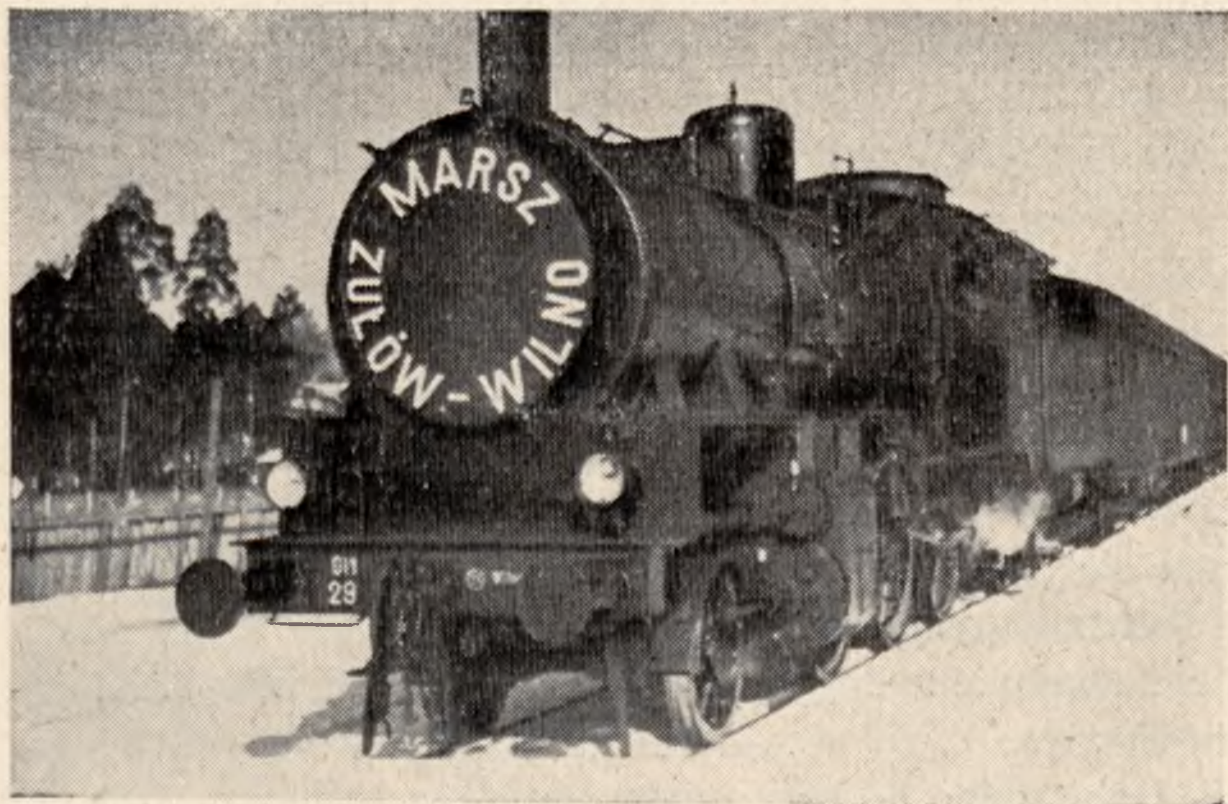
Doroczny **marsz narciarski Zułów — Wilno** przyniósł w ogólnej klasyfikacji zwycięstwo patrolowi **Zw. Rez. z Zakopanego.** Indywidualnie zwyciężył **Hansen** (AZS Wilno), a w poszczególnych grupach zwyciężyli: w wojskowej — **Policja** (Wilno) p. w. — **Zw. Rez. Zakopane,** patroli sportowych — **AZS Wilno,** a patroli regionalnych — **Zw. Strzelecki Brasław.** W biegu sztafet **szkolnych** zwyciężyło **gimn. Mickiewicza w Wilnie.**

•

W Warszawie bawiła drużyna pań w grach sportowych **US Riga,** która spotkała się z paniami **AZS-u. Polki raz jeszcze potwierdziły swoją wyższość,** bijąc dwukrotnie Łotyszki w siatkówce i koszykówce.

•

Hebda i Tłoczyński pokonani zostali na Rivierze przez Jugosłowianina Mitica, a Spychała przez Punceca, Jędrzejowska zaś, po kilku łatwych zwycięstwach przegrała w finale z Scriven 7:5, 1:6, 3:6. Poza tym para Tłoczyński—Spychała przegrała z parą Kho Sin Kie — Rogers 2:6, 1:6, a Spychała z Siodówną ulegli w handicapie królowi Szwecji Gustawowi i Angielce Nuthal.



Specjalny pociąg na marsz Zułów—Wilno.



Jadwiga Wajsówna (z prawej) wzięła udział w skijöringu, zajmując 2 miejsce.

PIŁKARZE RADZĄ

Bardzo trudno jest pisać sprawozdanie z obrad, czy też omówienie Walnego Zgromadzenia Polskiego Związku Piłki Nożnej. Szereg powodów składa się na tę trudność, a więc w pierwszym rzędzie **olbrzymia mnogość i szeroki zasięg** tematów na tym Zgromadzeniu poruszanych; poświęcenie każdemu z nich choćby kilku wierszy, zapełnićby mogło bardzo poważną część numeru „Sportu Polskiego", a przecież tego wymagać trudno. Poza tym trzeba przecież scharakteryzować nastrój ogólny, zreasumować wrażenia, i to tam, gdzie nastrój i poziom obrad zmienia się niemal co chwila, nie obniżając się zresztą, co celowo podkreślam, do granic, jakie by nie licowały z godnością najwyższej magistratury najpotężniejszego w Polsce związku sportowego.

Staję więc przed trudnym zadaniem — spróbuję wyłowić z powodzi zagadnień i słów, jakie przewinęły się w ciągu przeszło piętnastogodzinnych obrad w ciągu dni 26 i 27 lutego rzeczy **najważniejsze.**

Największe zainteresowanie koncentrowało się przy wnioskach o **zmianę Statutu** i postanowień PZPN. Ujednostajniono przydział głosów poszczególnym klubom na Walnych Zgromadzeniach OZPN-ów według zasady premiowania klubów za przynależność do wyższej klasy i równolegle, za posiadanie drużyn młodszych i juniorów. Tak więc, w myśl tej zasady, klub klasy B, który będzie miał rezerwę w klasie C i drużynę juniorów, będzie dysponował 4 głosami, podczas, gdy klub klasy A, nie posiadający rezerw otrzyma tylko 3 głosy. Zasada bezwzględnie słuszna, nagradzająca **racjonalną pracę nad wychowywaniem narybku.** Oddalono wniosek o utworzenie II ligi, odrzucono wniosek na organizację Centralnego OZPN i łącznego Wołyńsko-Lubelskiego OZPN, przy czym we wszystkich przypadkach zadecydowały trudności komunikacyjno-finansowe.

Ograniczono możność **przechodzenia graczy** do towarzystw tego samego Okręgu w ciągu jednego roku trwania mistrzostw. Wprowadzono równocześnie obowiązek dla klubów, przyjmujących gracza, do zasięgania opinii o jego poprzedniej przynależności i udziale w grach mistrzowskich u władz tego OZPN, do którego ów gracz był uprzednio zgłoszony.

Uchwalono wreszcie corocznie zgłaszany przez Zarząd PZPN projekt **zróżniczkowania grup klubów,** uczestniczących w grach o wejście do Ligi w ten sposób, że w latach parzystych obowiązywać będzie zestawienie inne, niż w latach nieparzystych. Ten sam niewątpliwie skutek odniesie uchwała, postanawiająca, że w grach o Puchar Prezydenta R. P. brać mają udział gracze ligowi.

Zebranie uchwaliło wnioski o dopuszczenie do gier o wejście do Ligi wicemistrzów okręgów, liczących ponad 100 klubów, czyli Śląska, Lwowa i Warszawy, natomiast wprowadzono postanowienie, wymierzone przeciwko istnieniu klubów „dzikich", a ustalające karę jednorocznej dyskwalifikacji tych graczy zrzeszonych, którzy by wzięli udział w rozgrywkach klubu niezwiązkowego.

W konsekwentnym rozwinięciu dotychczasowej linii **pracy wyszkoleniowej,** uchwalono, z nieistotnymi poprawkami szereg wniosków Zarządu PZPN, w całej pełni zatwierdzając budżet w poważnej wysokości **zł 26.000** na wyszkolenie. Pod troskliwą pieczą PZPN znalazły się okręgi uboższe i słabe organizacyjnie, jak również akcja propagandy drużyn juniorów. Postanowiono zaangażować trenera centralnego, dotacje dla okręgów na wyszkolenie zawodników i szereg innych świadczeń, stanowiących jeszcze jeden dowód zrozumienia, jakie wykazało Walne Zgromadzenie dla pracy wychowawczej i szkoleniowej, opartej na zdrowych i gruntownie przemyślanych zasadach. Nie sposób nie podkreślić pracy **p. inż. Kuchara,** którzy z prawdziwym zamiłowaniem czuwa nad konsekwentnym prowadzeniem akcji wyszkoleniowej.

Corocznie wznawiana uchwała w sprawie **karencji** dla zawodników wygasła wreszcie ku niedwuznacznie manifestowanemu zadowoleniu większości Okręgów, nie wywołując nawet większej dyskusji. Wreszcie na forum znalazła się sprawa K. S. Dąb, od lat chyba przeszło dwóch stanowiąca rodzaj fatum, ciążącego nad organizacją piłkarską, powód głośnego w swoim czasie „zatargu śląskiego", sprawa, która tylekroć już, zdawałoby się, przesądzana, znów, jak bumerang, powróciła na Walne Zgromadzenie.

Krótko mówiąc, wniosek Śląskiego O.Z.P.N. o reasumpcję uchwały poprzedniego Walnego Zgromadzenia w sprawie „Dębu", mimo żarliwej obrony wniosku przez delegację Śląskiego OZPN, **nie uzyskał kwalifikowanej większości** i upadł. Posłużyło to za powód do kontrowersji na tle, czy ten wniosek wymagał większości kwalifikowanej, skoro uzyskał większość zwyczajną. Dyskusja na ten temat po raz pierwszy może naprawdę trochę naprężyła spokojną dotąd sytuację Walnego Zgromadzenia — Delegacja Śląska nie czeka już na ostateczny wynik dyskusji i opuszcza zebranie, udając się, pełna żalu, w drogę powrotną do domu. A szkoda, gdyż Walne Zgromadzenie i tym razem stanęło, na wysokości zadania, stwierdzając, że drużynie K. S. Dąb stała się pewna krzywda, wobec czego jednogłośnie uchwalono, że w roku bieżącym K. S. Dąb zostanie dopuszczony do gier finałowych o wejście do Ligi, jeżeli zajmie w tabeli mistrzostw swojego Okręgu miejsce najdalej trzecie. Wyjście z sytuacji prawdziwie sportowe — jeżeli bowiem drużyna posiada obecnie pewną wartość bojową, będzie miała wielkie szanse do powrotu w szeregi klubów ligowych na mocy uzyskanych wyników. Znacznie mniej słusznym byłoby gwałtowne wtłaczanie do Ligi per fas czy per nefas drużyny słabej, wyłącznie ze względu na jej dawną przynależność do ekstraklasy, pomijając już ten wzgląd, że ostatnio drużyna ta broniła się przed spadkiem z Ligi w drodze normalnej ewolucji.

Wreszcie sprawa wniosku o skreślenie z listy członków PZPN **klubów i sędziów żydowskich,** po krótkiej dyskusji i odczytaniu znanego już okólnika Zw. Polskich Zw. Sportowych spadła z porządku dziennego.

Godzi się wspomnieć, że sprawozdanie władz PZPN przyjęto do wiadomości i absolutorium udzielono za działalność tych władz z podziękowaniem; że preliminarz na rok przyszły uchwalono z nie wielkimi zmianami po bardzo wnikliwym i fachowym referacie p. płk. Rudolfa, że uchwalono wysłanie depeszy do długoletniego prezesa czynnego, obecnie zaś prezesa honorowego PZPN, p. generała Bończy-Uzdowskiego. Jeszcze w pierwszym dniu obrad został wręczony uroczyście delegacji śląskiej, zdobyty przez Okręg Śląski Puchar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wreszcie, na wniosek Komisji Matki dokonano wyborów uzupełniających do Zarządu i Wydziałów PZPN. Tak więc, po pewnych przegrupowaniach w składzie osobowym pozostałych członków władz, zostali wybrani: na I Wiceprezesa Zarządu p. ppłk. dypl. W. Picheta, na IV Wiceprezesa i Przewodniczącego WSS PZPN p. kpt. dr. W. Kafliński, na referenta spraw zagranicznych p. ppłk. dr. Z. Żołędziowski, na sekretarza p. W. Michałowski, na zastępcę ref. spraw zagr. p. J. Mallow (ponownie), na zastępcę ref. wyszkolenia p. T. Foryś, na członków Wydz. Gier i Dyscypliny pp. mec. Hamburger, Śliwoń i Szypulski (wszyscy ponownie), na zastępcę Przewodniczącego WSS PZNP p. Z. Mosiński i wreszcie na członków WSS PZPN pp. Hasselbusch i Sienkiewicz.

Oto stenograficzny skrót dorocznego sejmiku piłkarstwa polskiego. Z nastrojów, dominujących na Walnym Zgromadzeniu, wnosić można o **wielkiej żywotności i życiowości pracy tej organizacji.** Pozostaje wyrazić już nie nadzieję, ale pewność, że wyniki pracy we wszystkich okręgach dadzą w nadchodzącym sezonie takie rezultaty, jakich, sądząc z minionego Zgromadzenia, należy się spodziewać. Pole do popisu jest bardzo szerokie, zadanie wdzięczne. — Qui vivra verra...

M. F.

CO ROBIĄ INNI?

Słynny francuski maratończyk Gautilott miał zwyczaj zabierać ze sobą w „daleką drogę" dwa kawałki babki. Dzielił ją tak skrupulatnie i tak dokładnie dozował, że pozostawało mu zawsze jeszcze kilka kęsów na ostatnich kilometrach.

Pewnego razu przyszły mistrzostwa Francji w maratonie. Gautilott znów startował i znów włożył do kieszonki starannie rozdrobnione kawałki babki. Po biegu przyszedł nachmurzony do organizatorów, skarżąc się, że trasa nie była pełna. Organizatorzy zaklinali się na wszystkie świętości, że wymierzono ją z największą starannością. Gautilott nie zadowolił się tym lecz domagał się ponownego ustalenia długości. Nowy pomiar wykazał, że **trasa wynosiła tylko 37 km!**

Ze zdumieniem zapytywano go, jakim to instynktem wyczuł tę różnicę.

— Dobiegając do celu miałem w zapasie jeszcze pół porcji mojej babki — odpowiedział Gautilott.

Rząd angielski rozpatruje obecnie projekt **ustawy o obowiązkowym wychowaniu fizycznym młodzieży męskiej** w wieku od 18—21 lat. Nie chodzi w danym wypadku o przysposobienie wojskowe ani o zamaskowaną obowiązkową służbę powszechną, lecz o przygotowanie fizyczne młodzieży do późniejszych obowiązków wojskowych. Program w zasadniczej swej części obejmować będzie ćwiczenia sportowe, uzupełnione prawdopodobnie strzelaniem i musztrą.

*

Między Berlinem i Hamburgiem rozwinął się zażarty spór na temat **przynależności Maksa Schmelinga.** Berlin okupuje go dla siebie z racji tego, że stale tam obecnie mieszka; Hamburg uważa, że ma większe prawa, gdyż Maks spędził tam swą młodość, tam brał pierwsze nauki i tam stawiał pierwsze kroki sportowe. Berlin i Hamburg zapominają... że Schmeling urodził się w małym Luckow, które w sporze tym ma chyba najwięcej do powiedzenia.

*

Joe Louis pokazał się wielbicielom swoim na ekranie, jako pierwsza gwiazda filmu p. t.: „Spirit of Youth" (Duch młodości). Fabuła jest w rzeczywistości w znacznej mierze historią Joe Louisa, który za występ filmowy otrzymał 15.000 dolarów.

*

Długoletni prezydent Międzynar. Federacji Łyżwiarskiej p. Ulrych Salchow rozsierdził się na dobre. Oświadczył w artykule prasowym, że celem młodych panien, uprawiających łyżwiarstwo, nie jest bynajmniej tytuł mistrzowski. Łyżwy są dla nich tylko **odskocznią do filmu i wielkich pieniężnych zarobków.** P. Salchow wierzy jednak, że moda się urwie, gwiazdy łyżwiarskie przestaną interesować managerów kinowo-rewiowych i... sport stanie się znów sportem.

*

O Karolu Schroederze, specjaliście tenisu w hali, pisaliśmy już kilkakrotnie. Ostatnio w Paryżu rozczarował on swych zwolenników. Przegrał z Destremeau i Petrą i w rezultacie puchar króla Gustawa pozostał w ręku Francuzów, którzy zwyciężyli Szwedów 5 : 0. Przyczyną niepowodzeń Schroedera jest jego tusza. Mimo wysiłków tłuszcz osadza się coraz bardziej. W meczu z Destremeau stracił on podobno 8 funtów.

Złośliwi dziennikarze francuzcy dowodzili, że w czasie gry tworzyły się dookoła Schroedera małe jeziorka i chłopcy zmuszeni byli ściągać wodę przy pomocy gąbek, w przeciwnym wypadku tenis przemieniłby się w piłkę wodną. A wszystko to przez tuszę Schroedera.

*

W „Stade de Coubertin", nowej hali sportowej Paryża zjawił się z okazji meczu finałowego Francja-Szwecja w tenisie również prezydent Francji p. Lebrun. Biedny p. Lebrun nudził się setnie, mimo, że król Gustaw wtajemniczał go uprzejmie w finezje gry małą piłką. Przy pierwszej okazji pożegnał się i zwiał. Król Gustaw stał naturalnie twardo na posterunku od pierwszej do ostatniej gry i osobiście wręczył Borotrze puchar swego imienia. Hala rozbrzmiała się wiwatami na cześć ofiarodawcy, a republikanie francuzcy nie wahali się wznieść okrzyku „Vive le roi".

*

Tym czym maraton dla lekkoatlety, tym jest bieg na 50 km dla narciarza. Obie konkurencje wymagają najwyższego napięcia sił, doskonałego przygotowania i żelaznego zdrowia. W obu wypadkach niemałą rolę odgrywa też panująca chwilowo **pogoda.** Może ona równie dobrze zadanie ułatwić, jak i stworzyć nową ciężką przeszkodę. Okazało się to znów w czasie zawodów na 50 km urządzonych przez Austriacki Związek Narciarski w Karyntyi. Gdy zawodnicy znaleźli się na starcie termometr wykazywał 14 stopni poniżej zera. Po 37 km słońce paliło bezlitośnie i słupek rtęciowy podniósł się do 30 stopni ponad kreską zerową. Rozpiętość temperatury wynosiła więc w danym wypadku **44 stopnie.** Można sobie wyobrazić, jak bardzo ucierpieli wskutek tego zawodnicy.

MARSZ SZLAKIEM II BRYG. LEG.



Patrol regionalny.

WYSZKOLENIOWA AKCJA NARCIARSKA D.O.K. VI.

Okręgowy Urząd WF i PW O.K. VI, korystając z odpowiednich warunków śniegowych, przeprowadza obecnie w Beskidzie, ad Ławoczne, kursy narciarskie dla młodocianych chłopców, z Z.U.S., w turnusach dwutygodniowych, po 80 uczestników. Kursy rozpoczęły się w dniu 20.II i trwać będą do połowy kwietnia. Łącznie przeszkolonych zostanie dzięki funduszom Ubezpieczalni Społecznej 320 chłopców z terenu Małopolski Wschodniej.

W Sławsku ukończony został kurs dla 30 młodocianych dziewcząt, przeprowadzony przez ref. kob. Okr. Urzędu, przy pomocy Ubezp. Społecznej.

W Beskidzie, po raz pierwszy odbył się też kurs propagandowy dla pracownic umysłowych, z terenu miasta Lwowa. W kursie wzięło udział 21 pracownic, z których 14 — ukończyło kurs z tytułem przodowniczek.

MISTRZOSTWA KPW W PIŁCE RĘCZNEJ.

W hali sportowej we Lwowie, odbędą się w dniach 4, 5, 6 marca br. mistrzostwa Polski Kol. Przysp. Wojsk. w piłce ręcznej pań i panów. W turnieju wezmą udział reprezentacje 9 Okręgów.

KOMUNIKAT ZWIĄZKU POLSKICH ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH — POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO NR 211 Z DNIA 25 LUTEGO B. R.

W uzupełnieniu zarządzenia PUWF i PW z 29 stycznia b. r. w sprawie stosunku Związków Sportowych do mniejszości narodowych, Zarząd ZPZS wydaje niniejszym następujące komentarze i przepisy wykonawcze:

1) Zarząd ZPZS podziela w zupełności pogląd PUWF i PW, że nasze Związki Sportowe powinny mieć charakter ogólnopaństwowy. Jak długo obowiązuje § 11 statutu ZPZS Zarząd ZPZS musi stać na jego straży i — zgodnie z zarządzeniem PUWF i PW i swoim obowiązkiem — nie będzie tolerować jego gwałcenia przez uchwały niezgodne nie tylko z jego brzmieniem, ale także z jego duchem.
   Nie znaczy to, by Zarząd ZPZS nie uznawał konieczności zapewnienia elementowi polskiemu decydującego i faktycznego wpływu na kierunek ideologiczny i tok pracy poszczególnych Związków i Okręgów. Nasze organizacje kierownicze muszą być z charakteru formalnego państwowe, a z ducha pracy polskie.
2) Zarządzenia PUWF i PW odnoszą się do wszystkich organizacyj międzyklubowych i międzyzwiązkowych (Związków, Okręgów, Podokręgów, Komisyj porozumiewawczych, Rad Regionalnych itd.). Nie dotyczą one, jeżeli idzie o zakaz przyjmowania członków narodowości niepolskiej, klubów, które mogą być ekskluzywne, t. z. wyłącznie polskie względnie wyłącznie mniejszościowe.

Zapewnienie elementowi polskiemu decydującego wpływu w zarządach klubów nie ekskluzywnych względnie w kierownictwach odpowiednich sekcyj należy do obowiązków ZPZS względnie Związków.

3) Zarząd ZPZS poleca niezwłoczne unieważnienie (względnie aż do następnego Walnego Zgromadzenia — zawieszenie wykonania) wszelkich uchwał wykluczających organizacje mniejszościowe, lub nakazujących zarządom nieprzyjmowanie w przyszłości takich, czy innych organizacyj mniejszościowych.

Nie przyjmować względnie wykluczać wolno i należy tylko te organizacje (bez względu na ich charakter narodowościowy), które bądź nie wykazują należytej żywotności, bądź prowadzą destrukcyjną, z interesem sportu polskiego i Państwa niezgodną pracę, bądź należą bezpośrednio, a nie przez centralę w Polsce, do międzynarodowych organizacyj sportowych.

4) Zarządzenie PUWF i PW nie działa wstecz, t. z. wybory do zarządów, nie posiadających zdecydowanej większości polskiej, powinny się odbyć zgodnie z przepisami statutów.

5) Zarząd ZPZS apeluje do wszystkich zainteresowanych, by przy wyborach nowych władz przez Walne Zgromadzenie opierając się na zasadach wyłuszczonych w punkcie 3, nie doprowadzili do wyeliminowania z życia organizacyjnego prawdziwie wartościowych i wypróbowanych jednostek pochodzenia niepolskiego, szczerze i lojalnie Polsce oddanych.

Równocześnie jednak Zarząd ZPZS z całym naciskiem podkreśla, że w wypadkach odwrotnych nie będzie tolerować majoryzowania elementu polskiego przez bloki mniejszościowe, wspierane ew. przez destrukcyjne czynniki polskiego pochodzenia.

6) Wstawianie, czy nie wstawianie zawodników narodowości niepolskiej do reprezentacyj państwowych, czy okręgowych, Zarząd ZPZS pozostawia uznaniu Związków, przypomina jednak, że wyniki naszych reprezentacyj gruntują prestiż naszego sportu, a zagranica sama posługuje się wszystkimi najlepszymi — bez względu na ich pochodzenie.

7) Wobec Związków opierających się wykonaniu powyższych zarządzeń Zarząd ZPZS zastosuje rygory statutem przewidziane.

W. Foryś,
Sekretarz Gen.

J. Ulrych,
Prezes ZPZS.

KOMUNIKAT NR 1/38/K. T. POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO.

KURS INSTRUKTORÓW-SZKUTNIKÓW BUDOWY KAJAKÓW SZWEDZKICH.

1. **Cel kursu:** Wyszkolenie instruktorów - szkutników dla klubów, sekcyj i drużyn wodnych w zakresie budowy kajaków szwedzkich 1-ek, 2-ek oraz wioseł regatowych.

2. **Miejsce kursu:** Warszawa, ul. Łazienkowska 1. Okręgowy Ośrodek Wychowania Fizycznego — Stadion W. P.

3. **Czas trwania:** I Turnus od 13 do 19 marca 1938 r.
II „ „ 20 „ 26 „ „

4. **Uczestnicy:** Na każdy turnus przyjętych będzie 15 kandydatów, członków klubów, sekcji i drużyn wodnych Związku. Kandydaci winni posiadać umiejętność w zakresie stolarstwa, wzgl. ślusarstwa lub ciesielstwa, oraz dawać gwarancję, że nabyte umiejętności na kursie wykorzystają w pracy na rzecz klubu, sekcji, drużyny.

5. **Zakwaterowanie i wyżywienie:** Uczestnicy kursu zakwaterowani i wyżywieni będą w internacie Okręgowego Ośrodka Wychowania Fizycznego.

6. **Termin zgłoszenia, opłaty i wyekwipowania uczestników:** Zgłoszenia na I i II turnus kandydaci winni nadesłać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 5 marca 1938 r. pod adresem P. Z. K. Zarz. Główny, Warszawa, ul. Marszałkowska 97, m. 2, wg poniższego wzoru:

Nazwisko i imię	Data ur. rok, m-c, dzień	Zawód	Nazwa klubu, sekcji, drużyny	Nr legit. P. Z. K.	Dokładny adres kandydata miejscowość, ulica

Równocześnie ze zgłoszeniem na kurs, kandydaci winni wpłacić na konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr 24920 kwotę 14 zł 75 gr za wyżywienie. Wydatki organizacyjne kursu i za zakwaterowanie pokrywa Związek. Bez równoczesnej wpłaty ryczałtu na wyżywienie, zgłoszenie nie będzie uwzględnione. Uczestnicy I turnusu winni się zgłosić w dniu 13 marca w kancelarii Okręgowego Ośrodka W. F., ul. Łazienkowska 1, do godz. 20-ej. Uczestnicy II turnusu w dniu 20 marca b. r. Wszyscy uczestnicy winni przywieźć ze sobą: 1 ubranie wyjściowe, 1 ubranie robocze, ręcznik, mydło i niezbędne przybory toaletowe.

7. **Przejazdy kolejowe:** Koszt przejazdu koleją do Warszawy i z powrotem ze zniżką 75% pokrywają uczestnicy we własnym zakresie. Komisja Techniczna wyśle zgłoszonym kandydatom zaświadczenia, uprawniające ich do nabycia biletów kolejowych ze zniżką 75%, oraz obowiązujące wkładki do legitymacji P. Z. K.

8. **Świadectwa:** Uczestnicy, którzy ukończą kurs z wynikiem pomyślnym, otrzymają świadectwa jako instruktorzy-szkutnicy, tym samym będą posiadali prawa i obowiązki instruktorów w swojej specjalności.

KONKURS „SPORTU POLSKIEGO".

Wobec nieukończenia prac jury, które postanowiło wprowadzić pewne zmiany do projektu uznanego za najlepszy — wyniki konkursu ogłosimy dopiero w następnym numerze.

HUMOR



Bramkarz, jaki by się nam przydał...

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Wiktor Junosza: Zadania prasy sportowej.
St. Petkiewicz: Masaż sportowy.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93